Nr. 235. We Lwowie, sobota dnia 25 sierpnia 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
Przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas). M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologia 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Zjazd demokratów.

Lwów 24 sierpnia.

Prawie cała prasa polska w Galicji wypowiada bardzo pesymistyczne uwagi o odbytym w środę wiecu demokratycznym i wcale nie prorokuje długiego życia nowej „unji demokratycznej."

„Gazeta Narodowa" pisze:

„Słowo Polskie" i „Kurjer Lwowski" podają zgodne sprawozdania ze zgromadzenia zwolenników liberalnej lewicy sejmowej, które nazywają szumnie „Walnym zjazdem posłów i mężów zaufania stronnictwa demokratycznego." W całem tem sprawozdaniu najbardziej imponującą jest jednak tylko długa lista „posłów i mężów zaufania", którzy zaproszeni do uczestniczenia w zjeździe — nie przybyli. „Słowo Polskie" wymienia po nazwisku przeszło trzydziestu takich nieobecnych z dodatkiem: „i wielu innych." Nie tracąc jednak fantazji, te tak liczne listy odmowne nazwał p. Romanowicz „objawami sympatji." Niech i tak będzie!

Dostało się też przy tej okazji mieszczaństwu lwowskiemu z powodu jego zdecydowanego stanowiska, przeciwnego wichrzycielskim robotom pp. Romanowicza i Rottera. Nazwano je żywiołem zdeprawowanym, zdegenerowanym, zbałamuconym — i Bóg wie jak.

Na 400 zaproszeń rozesłanych, jawiło się na zgromadzeniu około 80 uczestników. a i tych liczba bardzo znacznie zrzadła, gdy profesor dr. Bujwid z Krakowa i dr. Dwernicki, zaczęli się rozwodzić nad potrzebą sojuszu lewicy sejmowej z socjalistami i ostatecznie uchwałę w tym duchu przeparli. Samemu przewodniczącemu zjazdu, p. Vayhingerowi, zrobiło się za gorąco w tej atmosferze i musiał go wyręczyć przy końcu w sprawowaniu urzędu przewodniczącego p. Rotter.

Zerwanie z komitetem centralnym pochwalono, lecz obowiązek solidarności Koła polskiego we Wiedniu zatrzymano jeszcze na jakiś czas (podobno z terminem do 3 miesięcy). Do tego terminu *m u s i* Koło polskie, według uchwały wczorajszego zjazdu patentowanych demokratów, zmienić swój statut według żądań posłów ze stronnictwa ludowego, *recte* p. Stapińskiego. — Jeżeli Koło polskie tego nie uczyni, będzie postawione przed sąd następnego zjazdu.

Następnie podaje „Gazeta narodowa" krótkie sprawozdanie z obrad wiecu, poczem pisze:

Słusznie twierdzi „Słowo Polskie" w artykule, poświęconym temu zjazdowi, iż on zamknie jedną epokę, a otworzy drugą w partyjnem życiu stronnictwa demokratycznego.

Tak jest. Spowoduje ów zjazd to, iż ten odłam starej lewicy sejmowej, który daje się teroryzować kilku ambitnym jednostkom, trawionym nerwowem niezadowoleniem z dzisiejszej pozycji, daje się im wciągnąć na pochyłą równię koncentracji ku radykalizmowi — i w krótkim czasie radykalizm go pochłonie. A natomiast wyraźniej odkroi się od stronnictwa pp. Romanowicza i Rottera ten odłam demokracji narodowej, który wichrzenia socjalne pozostawia kosmopolitycznym, albo przynajmniej obojętnym na sprawy narodowe partjom socjalnym, uważając w położeniu naszego kraju służbę interesom narodowym bezwzględnie jako najwyższy obowiązek obywateli, jednostek i stronnictw.

Kraj rozstrzygnie — *vox populi* rozstrzygnie: czy i o ile wichrzycielska robota pp. Romanowicza i Rottera usposobieniu ludności odpowiada. Mało mamy rozterki w kraju — jeszcze oni dodają nową rozterkę dla dobra swojej „partji"! Niechże sieją wiatr. — Obaczą, co będą zbierali!...

„Przegląd" przytoczywszy sprawozdanie z wiecu według „Słowa„ i „Kurjera", dodaje następujące uwagi:

„Stwierdzamy, że wedle tego, co podały wymienione dzienniki, unja demokratyczna zbliżyła się do swego urzeczywistnienia. Opiera się to zbliżenie nie na żadnym programie dodatnim, ale jedynie na uczuciach opozycyjnych, na dążeniu do stworzenia innej w sejmie i radzie państwa większości — przedewszystkiem zaś na zamiarze wspólnego wspierania się przy najbliższych ogólnych wyborach do sejmu. Dalej iść nie może solidarność stronnictw opozycyjnych, ponieważ są one między sobą tak sprzeczne, jak naprzykład ogień i woda. Liberałowie starego pokroju, stojałowszczycy, ludowcy, semici i antisemici, wrzeszcie socjaliści, nie mogą pracować wspólnie dla kraju, dla całego społeczeństwa, ponieważ wszystkie ich poglądy społeczne i polityczne są zupełnie różne. Tylko w n e g a c j i, t y l k o w b u r z e n i u t e g o c o j e s t, mogą te stronnictwa być solidarne, lecz jeżeliby im się udało zburzyć istniejące stosunki, to żadnych nowych one nie potrafią wspólnie wytworzyć.

Oczywiście twórcy tej unji demokratycznej nie są tak naiwni, żeby tego nie rozumieli; dlategoteż w zaproszeniu na wiec i w obradach tego wiecu, starali się oni nie poruszyć żadnej takiej sprawy, któraby natychmiast odsłoniła przepaści, dzielące różne frakcje opozycyjne. Twórcom unji demokratycznej szło z jednej strony o z a b e z p i e c z e n i e d l a s i e b i e m a n d a t ó w podczas przyszłych wyborów, z drugiej zaś strony o stworzenie sztabu generalnego opozycji, w którym to sztabie oni byliby generałami. Ten sztab będzie się składał z posłów lewicy i mężów zaufania obozów: ludowego, stojałowszczyków, liberalnego i t. d. Będzie to zatem przedwyborczy komitet centralny wszechopozycji. Wspólne zabiegi o mandaty, przedewszystkiem dla siebie, wspólne popieranie się w każdej potrzebie, stałe podleganie wpływom generałów sztabu unji demokratycznej oczywiście zbliży członków tego sztabu, ale niezawodnie powoli odsunie ich od frakcyj, których delegatami będą w tym sztabie.

W ten sposób niezawodnie wytworzy się jeszcze jedno opozycyjne stronnictwo, które złączy w sobie wszystkie negacyjne dążności frakcyj opozycyjnych. Prawdopodobnie stanie ono pod komendą socjalno-demokratyczną. Dlatego utrzymujemy — nie na podstawie jeno rozumowania, lecz i na mocy tego, cośmy słyszeli od członków stronnictw opozycyjnych — że twórcom tak zwanej „unji demokratycznej" bynajmniej nie chodzi o stworzenie stałej organizacji związkowej, o żadną koalicję na szereg lat, lecz chodzi im jedynie o wytworzenie dla siebie nowego, jaskrawo negacyjnego stronnictwa, czegoś w rodzaju istniejącej we Francji „góry rewolucyjnej".

„Czas" podawszy sprawozdanie z wiecu według relacyj krakowskiego „Naprzodu", który widocznie jest także organem demokracji, konsolidującej się we Lwowie, pisze:

Tak więc nasi „demokraci" weszli już na równię pochyłą, która ich nieuchronnie zaprowadzi w objęcia rewolucjonistów i politycznych intrygantów. Jest to wybitny objaw bankructwa tego stronnictwa, które nie ma w sobie dość sił, aby żyć samodzielnie i gotowe jest zawierać najryzykowniejsze sojusze, byle swoich ambitnych przywódców na powierzchni utrzymać. Znaczne zaś różnice, jakie zachodzą pomiędzy programem, komentarzami „Słowa" i przebiegiem obrad, świadczą wymownie, że w obozie t. zw. demokratycznym, ścierają się dwa prądy, z których radykalniejszy bierze coraz wyraźniej górę.

Omawiając program „unji" przedstawiony przez p. Rutowskiego, cytuje „Czas" ustęp: „Stronnictwo stoi wiernie przy wierze ojców i gotowe jej bronić, lecz potępia waśń wyznaniową i jest za równouprawnieniem wyznań" i dodaje do ustępu tego następującą trafną uwagę:

Ponieważ do Zjazdu i komitetu należy między innymi dr. Seinfeld i różni jego współwyznawcy, przeto należałoby zapytać. czy stronnictwo chce bronić wiary ojców dra Seinfelda, czy dra Rutowskiego — pomijając jednak tę niedyskretną ciekawość, trzeba zauważyć, że upominać się u nas o równouprawnienie wyznań, przeprowadzane z bezwzględnością nieraz niebezpieczną, jest to walczyć z wiatrakami.

Przeciw rozporządzeniom Studta.

Dzienniki poznańskie podają następujące szczegóły z zebrania obywateli poznańskich, na którem roztrząsano znane rozporządzenie ministra oświaty Studta i uchwalono zwołać wiec lokalny:

Na przewodniczącego powołano mecenasa W o l i ń s k i e g o, do niego też jako wytrawnego prawnika zwrócono się z zapytaniem, czy należy dzieci polskie zgłaszać w szkołach jako bezwyznaniowe, aby niepotrzebowały uczęszczać na niemiecki wykład religji i czy możnaby to prawnie przeprowadzić? P. Woliński odpowiedział, że o ile mu wiadomo, na drodze prawnej tego przeprowadzićby nie można, dalej, że zgłaszanie dzieci jako bezwyznaniowe w szkołach, w celu uwolnienia ich od nauki religji w języku niemieckim, jest bronią obosieczną ze względu na to, iż dzieciom tym wpisanoby w świadectwo, że są bezwyznaniowe, a w takim razie w całem późniejszem życiu miałyby wielkie trudności.

Po wysłuchaniu tej odpowiedzi p. K a r l i ń s k i proponował, aby założono towarzystwo, któreby się zajmowało sprawą prywatnej nauki języka polskiego.

Potem wystąpił p. K u ż a j dowodząc, że konieczna zachodzi potrzeba systematycznej kontroli nad prywatną nauką dzieci i że nie dość jest wręczyć im elementarze, ale trzeba czuwać, aby z nich korzystały. Na dowód przytoczył stosunki w pewnej wsi, gdzie właściciel Polak porozdzielał elementarze wszystkim dzieciom. a one mimo to czytać się nie uczą. Dwóch innych mówców radziło wydać wielką ilość elementarzy, rozrzucać je darmo między lud, albo przynajmniej za jak najniższą cenę.

Pojawiła się też propozycja, aby miasto podzielić na pewną liczbę obwodów. w którychby nad każdym czuwał chętny i światły człowiek, jakie postępy dzieci w nauce robią i czy z elementarzy w ogóle korzystają.

Wobec zaś propozycji wysłania do Berlina publicznego protestu, zauważał pan S t o l p e, obywatel z przedmieścia św. Łazarza, że najlepszym protestem będzie, jeżeli rodzice nie pozwolą dzieciom swoim wynarodowić się. Dzieci mowcy mimo niemieckiego nazwiska i mimo, że na św. Łazarzu już dawno zniesiono naukę religji w języku ~~polskim~~ [niemieckim], umieją dobrze po polsku i znajdą prawdy wiary w tym języku. Huczne oklaski świadczyły, że mowca trafił zebranym do przekonania. W końcu uchwalono, że w tej sprawie odbyć się ma w jak najbliższym czasie wiec lokalny. Ku temu celowi wybrano komitet, składający się z 9 panów i 5 pań z prawem przybrania więcej członków, który ma przygotować wiec i ustanowić, co na nim ma być omawiane.

Do dzienników poznańskich donoszą, że p. Franciszek Braun z Donatowa w powiecie kościańskim, sprzedał komisji kolonizacyjnej swój majątek, który przeszło pięćdziesiąt lat pozostawał w ręku polskim.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 22 sierpnia.

(*fr.*) Od pewnego czasu zaczynają w Niemczech mnożyć się niebywałe dotąd wypadki, że zawodowi bankierzy, jeżeli się zbytnio zaawanturują w spekulacjach na giełdzie i mają do wyrównania znaczne sumy z tytułu różnic kursowych, nie chcą ich płacić, lecz pokazują swoim wierzycielom figę i naigrawają się z nich, mówiąc poniekąd: „Co nam zrobicie, skoro ustawa nie pozwala dochodzić pretensji z zakładów i gier hazardowych?". Tak zrobiła niezbyt dawno firma bankierska Salmonyi i Spółka w Kolonji, która zarwała wielkie banki berlińskie na przeszło miljon marek, a za jej przykładem poszło już kilku bankierów w Hamburgu, Darmsztadzie, a nawet i w Berlinie. Objaw ten przejmuje wielką trwogą starszyznę giełdy berlińskiej, która obawia się całkiem słusznie, że jeżeli ten wygodny zwyczaj znajdzie więcej naśladowców, w takim razie giełda straci wszelkie znaczenie w życiu publicznem. Bądź co bądź, zjawisko to świadczy tylko o tem, że coraz cięższe czasy nastają dla giełdy, skoro jej członkowie nie mogą już znaleść dla siebie podostatkiem żeru poza swem ściślejszem kółkiem, lecz sami siebie już obdzierają.

W dziennikach, wysługujących się giełdzie i broniących jej „interesów", wyczytać można z tego powodu cierpkie wyrzuty pod adresem rządów, że w swym egoizmie fiskalnym nie mają należytego zrozumienia doniosłego znaczenia giełdy, nie ochraniają dostateczną opieką prawną interesów, zawartych na giełdzie, lecz wymyślają takie tylko ustawy, które jej szkodzą, jak n. p. owa, która zabrania sądownie dochodzić pretensji z gry giełdowej, a która obowiązuje taksamo w Austrji, jak i w Niemczech. „Trzydzieści lat temu — czytamy w jednem z pism kapitalistycznych — państwa jeszcze całkiem cienko śpiewały. Wtedy i ustawy ochraniały giełdę i rządy były dla niej życzliwe: dziś jednak, gdy dzięki giełdzie, państwa uregulowały swoje finanse i pobudowały potrzebne im koleje. dziś kopią nogą giełdę jako nieużyteczny grat i starają się tylko jak najwięcej podatków z niej wydusić".

Zacytowałem tę charakterystyczną jeremiadę, bo przy całej owej przesadzie, zawiera ona przecież odrobinę prawdy. Istotnie w społeczeństwach i w rządach zaczyna się przejawiać pewien, aczkolwiek jeszcze słaby prąd antigiełdowy, co jednak — mojem zdaniem — jest objawem wielce dodatnim. Sama zresztą giełda winna temu, że traci na znaczeniu, bo nie zawsze niestety jest ona prawdziwym i uczciwym targiem pieniężnym, a zbyt często przybytkiem szacherek i grabieży na wielką skalę.

Nieraz już zwracałem uwagę na to, w jak niegodny sposób baronowie węglowi wyzyskują sytuację i podnoszą bezustannie cenę węgla z krzywdą konsumującej ludności: wspomniałem także o tem, że ten wyzysk austrjackich producentów węgla jest powodem, iż wielcy odbiorcy tutejsi zaczynają się aż w Ameryce oglądać za węglem. Równocześnie znaczna liczba fabrykantów w Czechach i Austrji dolnej, czyni od kilku miesięcy gorliwe zabiegi o to, ażeby nabyć jako wspólną własność swych członków albo jakąś kopalnię węgla, albo przynajmniej zapewnić sobie na kilka lat z góry znaczne zapasy węgla po stałej cenie, np. przynajmniej 200.000 wagonów corocznie, by członkowie tej spółki mogli zawsze zaopatrywać się w jej składach w niezbędny dla nich materjał opałowy. Dotychczas zabiegi te nie odniosły jeszcze pożądanego skutku, gdyż związani w kartel producenci trzymają się z prawdziwie drapieżną solidarnością. W zagłębiu morawskiem np. żadna z kopalń nie chce wejść z fabrykantami w tego rodzaju interes, zasłaniając się tem, że cała jej produkcja jest oddana w komisową sprzedaż albo braciom Guttmannom, albo Zakładowi kredytowemu. Byłyby do nabycia jedynie kopalnie arcyksięcia Fryderyka, ale cena ich jest za wysoką, wynosi podobno przeszło 50 miljonów koron, a wymienione konsorcjum nie ma widoków zebrania takich funduszów. Zamierza więc ono zwrócić się do rządu z prośbą, aby sprzedał mu ryczałtowo część corocznej produkcji z szybów państwowych w Czechach. Zakupiło ono nadto kilka terenów w Czechach i będzie na nich poszukiwało węgla.

Powstanie w Chinach.

(Ucieczka cesarzowej-wdowy). Wiadomość o pozostaniu cesarzowej-wdowy w Pekinie, nie potwierdza się. Poseł chiński w Londynie otrzymał wczoraj telegram, według którego cesarzowa udała się do odległego Singanfu; z innych źródeł chińskich donoszą, że znajduje się pod opieką ks. Tuana w odległości 60 mil od Pekinu. Sprawa wyjaśni się pewno dopiero po zdobyciu pałacu cesarskiego przez wojska sprzymierzone. W kołach politycznych uważają pogłoski o ucieczce cesarzowej za prawdopodobne i przewidują, że trzeba będzie przezwyciężyć jeszcze wiele trudności, zanim można będzie przystąpić do przywrócenia spokoju w państwie.

„Standard" pisze, że w razie ucieczki cesarzowej i najwybitniejszych Mandżurów, położenie dowódców wojsk sprzymierzonych w Pekinie będzie bardzo trudne. Nawiązanie układów pokojowych z Li-Hung-Czangiem lub innym wysokim urzędnikiem, na nicby się nie zdało, bo cesarzowa mogłaby z odległości wydawać rozkazy, przeciwne zawartym umowom.

W innym artykule „Standard" pisze, że trzeba ukarać surowo winowajców, ale cesarzowa-wdowa nie potrzebuje się obawiać gwałtu. Nie można jej tylko pozostawić władzy, którą zagarnęła bezprawnie i trzeba będzie rozpędzić reakcjonistów, którymi się otoczyła. Jeżeli w Chinach istnieje rząd uprawniony do zawarcia pokoju i skłonny do układów, to można zaprzestać kroków nieprzyjacielskich i zająć się już teraz przeprowadzeniem stosunków prawidłowych. Jeżeli jednak rządu takiego niema, lub schronił się do odległych części kraju, to mocarstwa mają jeszcze bardzo trudne zadanie do rozwiązania.

Wiedeńska „Polit. Corresp." pisze, że według oświadczeń pewnego dyplomaty, który stoi w środku ruchu politycznego i posiada niewątpliwie dobre informacje, ucieczka cesarzowej-wdowy i cesarza do odległej prowincji Szensi, oddziałałaby bardzo silnie na dalszy rozwój wypadków. „Należy pragnąć — mówił dyplomata — aby potwierdziła się pogłoska, że cesarzowa-wdowa znajduje się jeszcze w Pekinie. W razie przeciwnym stosunki powikłają się bardzo i oswobodzenie posłów będzie tylko łatwiejszą częścią trudnego zadania, którego podjęły się mocarstwa. Chociażby tylko sama cesa-

---

(56)

ZWYCIĘŻENI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

ARTURA GRUSZECKIEGO

— W tej chwili jest u chorego kleryka... Otóż i on.

Z piętra po schodach szedł ku nim człowiek niemłody, niski, z brodą szpakowatą.

Po przedstawieniu i przywitaniu rzekł syn:

— Prosiłbym pana doktora, by zechciał dziś odwiedzić Nowaka, mego ojca.

— Który to?

— Sługa kościelny. chory od kilku dni — objaśnił przeor.

Doktór spojrzał trochę zdziwiony wykwintnem ubraniem i sposobem zachowania się młodego człowieka, niemniej jak cudzoziemskim akcentem mowy: skinął jednak głową na znak zgody.

Gdy zeszli na dolny korytarz. odezwał się pan Nowak:

— Czy pan leczył już ojca?

— Widziałem go kilka razy...

— I co pan mówi?

— Zdaje mi się, że nie mam potrzeby robić przed panem tajemnicy...

— Naturalnie, proszę o szczerość.

— Ojciec pana robił wszystko, co mógł, aby swój organizm zniszczyć do szczętu, i... osiągnął swój cel.

— Czy już nie ma ratunku?

— Przynajmniej ja go nie widzę, wyczerpał swe siły i zgaśnie jak lampa.

— Ratuj go pan, ratuj... nie szczędź pan żadnych kosztów.

— Zapóźno — westchnął.

— A gdyby zwołać konsylium?

— Jeśli to pana uspokoi, mogę jutro poprosić kolegów.

— Proszę o to... a godzina?

— O dziesiątej rano.

Weszli do izby chorego. Doktor zbadawszy puls, zadał kilka zwykłych pytań o stanie zdrowia, polecił zażywanie zapisanego lekarstwa i miał się ku wyjściu.

— Panie doktorze, — przemówił chory — prosiłbym o lekarstwo wzmacniające, coś takiego, abym w danej chwili, gdy zajdzie potrzeba, zyskał trochę energji.

Doktor spojrzał z wahaniem na syna.

— Mój Karolu, wstaw się za mną, proszę cię o to.

— Módz, mogę, ale to wyczerpie siły i tak już niewielkie.

— Ale ja żądam, proszę — zawołał chory.

— Daj pan — dorzucił syn.

Doktor wzruszył ramionami, wyjął z kieszeni kartkę i przyrząd do pisania, nakreślił receptę i oddał młodemu mówiąc:

— W razie mdłości lub nagłego upadku sił, może pan dać ilość przepisaną.

W progu szepnął doktorowi syn:

— Czekam panów jutro o dziesiątej.

— Będziemy.

— Co mówiłeś z doktorem? — spytał chory po jego wyjściu — może mnie oszukujecie i to lekarstwo będzie wodą zafarbowaną?

— Ależ nie, prosiłem doktora, aby odwiedził ojca jutro rano.

— I po co? On mi niepotrzebny.

— Więc niech ojciec ze względu na mnie pozwoli na tę wizytę.

— Niech będzie — westchnął — cóż Karolu, prosiłeś o księdza Stanisława?

— Mówiłem przeorowi i przyrzekł.

— To i dobrze... a teraz Karolu idź do apteki i przynieś mi lekarstwo, chcę je mieć u siebie.

Gdy wrócił z apteki, chory schowawszy starannie flaszeczkę pod poduszkę, rzekł:

— Idź teraz do hotelu, odpocznij.

Syn spojrzał z wyrzutem na ojca i mówił tonem prośby:

— Po tylu latach zobaczyłem nareszcie ojca. a teraz mam porzucić?... Niech mi ojciec pozwoli zostać, bardzo proszę o to.

— Nie moje dziecko, to być nie może... Jutro przystępuję do świętej spowiedzi. muszę się przygotować należycie.

— Czyż nie może ojciec tego zrobić przy mnie, będę cichy i spokojny.

— Nie, nie... ile razy spojrzę na ciebie, myśl moja zwraca się do rzeczy ziemskich, nie mogę się skupić i dokładnie przypomnieć moich grzechów... idź Karolu... nie obawiaj się, dożyję jeszcze jutra.

Pożegnał ojca z żalem, a wyszedłszy wysłuchał wraz z innymi pobożnymi pieśni wieczornej, odśpiewanej przez chór z baszty klasztornej, będącej naprzeciw kaplicy.

Pieśń brzmiała słodko, upajająco, łagodnie, jak kołysanka. zwłaszcza końcowe wiersze zwrotki:

„Dobranoc wonna lilija!
Niepokalana Maryja;
Dobranoc!"

Ta muzyka i słowa wpłynęły na niego kojąco i wraz z innymi szedł ku bramom.

Tuż obok siebie posłyszał płacz dziecka, odwrócił się i spostrzegł małą, może czteroletnią dziewczynkę, bladą, wychudzoną na rękach wieśniaczki. która z czułością uspokajała dziecko, mówiąc:

— Cicho moja Basiu, cicho.. czegoż płaczesz?

— Jeść — szepnęło dziecko.

— O moje ty jedyne. moje ty drogie, to już i zdrowie ci wróci — zawołała przez łzy, tuląc dziecko — to Najświętsza Panna zrobiła ten cud.

Co bliżsi spojrzeli na nią ciekawie, nie uważała na to, ale zawołała głośniej:

— Ojciec, słyszysz? Ojciec?

Trochę przygarbiony chłop, idący przodem, odwrócił się i spytał:

— A co tam?

— Nasza Basia ozdrowiała!

Przystanął, a wraz z nim i jego sąsiedzi. Otoczono kobietę, dopytując się o szczegóły.

— Bo to moi dobrzy ludzie — opowiadała matka — od czterech niedziel choruje to niebożątko i com ja nie wyrabiała, a ono nic jeść nie chce. tak ofiarowałam się do Cudownego Obrazu i patrzcie moiściewy, zaraz po nieszporach ono woła jeść... dostaniesz Basieczko, dostaniesz — uspokajała dziecko — toż widocznej łaski od Najświętszej Marji Panny doznało to moje niewiniątko — i tuląc dziecko szeptała uradowana pobożne dziękczynienia.

Umysły obecnych, przygotowane do uznania każdej nadzwyczajności, przyjęły słowa matki z wiarą bez zastrzeżeń, rozstąpiono się przed nią z szacunkiem, pokazywano sobie idącą palcami, wzdychając pobożnie.

Z odkrytemi głowami, mrucząc pacierze, szli pobożni pątnicy, przesuwając różańce w ręku. Sukmany, świtki, bekiesze różnych krojów i kolorów. przesuwały się przez bramę. a pielgrzymi odwracając się ku kościołowi, z żalem żegnali cudowne miejsce.

Pan Nowak w sieni hotelu spostrzegł przed sobą dwie kobiety, z których jedna opierała się na lasce, idąc zwolna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rzowa-wdowa uciekła z Pekinu, a cesarz pozostał w Pekinie, to i w takim razie położenie byłoby niepokojące. Mocarstwa bowiem nie mogłyby rozprawić się z najpotężniejszą osobistością w państwie, a cesarz Kwang-Sü nie posiada energji ani powagi i nie mógłby przeprowadzić warunków umowy".

* * *

(Nowa stolica Chin). Utrzymuje się pogłoska, że cesarzowa-wdowa opuściła Pekin i przeniosła się wraz z rządem i przywódcami powstania do miejscowości oddalonej od teatru wojny i założy swą rezydencję w Singanfu. Miasto to, zwane też Sian lub Hsian-fu, a pierwotnie Czan-gan, czyli „wieczny pokój", jest oddalone od Pekinu przeszło 1000 wiorst i z powodu długich pasm gór skalistych bardzo trudno dostępne dla wojsk nieprzyjacielskich. Leży ono nad dopływem wielkiej rzeki Hwang, noszącym nazwę Bao-czi Wei-szui i jest obecnie stolicą prowincji Szensi. Singan-fu, zbudowane, według podań chińskich, w r. 12ym przed Narodzeniem Chrystusa, jest dziś jeszcze najznaczniejsznem miastem po Pekinie, tak pod względem liczby ludności, jak obszaru i obrotu handlowego i jest uważane za stolicę Chin południowo-zachodnich i drugą stolicę państwa. Nankin południowy następuje dopiero na trzeciem miejscu. Miasto to było już kilkanaście razy zburzone i powstawało zawsze na nowo z ruin, posiada bowiem wielkie znaczenie dla ludu handlowego, jako punkt, w którym łączą się drogi handlowe, prowadzące z Zachodu do środka państwa i ze stepów północnych na południe.

Ludność składa się z Tybetańczyków, Tatarów, Mongołów i Muzułmanów, którzy przez długi czas rządzili miastem i dopiero w 1873 r., po 8-letniej wojnie, poddali się władzom mandżurskim. Podróżny, zbliżający się do Singan-fu ze strony wschodniej, w najbliższem sąsiedztwie miasta, nie domyśla się wcale jego istnienia. — Jest ono zapełnie zasłonięte górami — i dopiero stanąwszy prawie u bram jego. spostrzega się nieskończenie długą, prostą linję muru fortecznego.

Mury te otaczają miasto ze wszystkich stron i tworzą regularny czworobok. Do wnętrzna prowadzi z każdej strony jedna tylko brama. Fortyfikacje miasta są tak samo potężne, jak w Pekinie, a bramy jeszcze wspanialsze i silniejsze. Każdy z 4 boków muru ma mniej więcej 10 li (5 mil) długości. Olbrzymia ta przestrzeń (25 mil kwadrat.) jest ściśle zabudowana, a rozciągające się poza murami przedmieścia tworzą drugie, niewiele mniejsze miasto. Ulice przecinają się pod kątem prostym.

W mieście tem przez długie setki lat rezydowali cesarzowie chińscy. Była to stolica całych dynastyj, które już wymarły dawno, i właściwa kolebka państwa chińskiego. Tą przeszłością historyczną tłomaczy się wielka liczba wspaniałych pomników architektonicznych i artystycznych. Pomiędzy innemi zwraca uwagę olbrzymi posąg Buddy, wyciosany z jednego kamienia. Singanfu posiada też najdawniejszą pamiątkę chrześcijańską w Chinach, a mianowicie tablicę kamienną wmurowaną w jedną ze świątyń na pamiątkę misji gregorjańskich w roku 781. Według obliczeń podróżnych, miasto to ma przeszło miljon mieszkańców, w tej liczbie 50.000 mahometan.

* * *

(Zdobycz Rosji). Rosja już zyskała to, o co jej szło właściwie — to jest Mandżurję, której posiadanie zapewni jej przeważające wpływy na dalekim Wschodzie.

W tych dniach została ogłoszona depesza generała Grodekowa, datowana z Chabarowska dnia 1 (14) b. m. treści następującej:

„Pięćdziesięt lat temu 1 sierpnia Newelskoj zatknął sztandar rosyjski przy ujściu Amuru, na lewym brzegu tej rzeki i założył podwaliny rosyjskiego posiadania tej rzeki. Dziś, po uporczywej walce, zawładnęliśmy i prawym brzegiem tej rzeki, czem zapieczętowaliśmy sprawę przyłączenia całej tej wielkiej rzeki do posiadłości rosyjskich, zamieniając koryto rzeki granicznej na rzekę wewnętrzną, przyczem dopięliśmy swobodnego i bezpiecznego posiadania głównej arterji komunikacyjnej rozległego kraju."

W samej rzeczy zajęcie miasta Ajguń na prawym brzegu Amuru, obu brzegów rzeki Sungari aż do Charbina i ważnej pod względem strategicznym fortecy Chun-Czun z jednej strony — a z drugiej pochód wojsk rosyjskich na Niu-Czuang w połączeniu z wcześniejszem zajęciem portu Artura i Talienwanu, oddały faktycznie całą Mandżurję w ręce Rosji. Przyłączenie Mandżurji do Rosji, tymczasowo być może w formie okupacji wojskowej, jest obecnie tylko kwestją czasu.

Mandżurja, jak wiadomo, składa się z trzech prowincyj: Chej-łuń-Tziań ze stolicą Cicikar, Giryń ze stolicą tegoż nazwiska i Szeń-Tziań ze świętem miastem Mukdenem. Przestrzeń wynosi 17.000 mil kwadratowych, a na przestrzeni tej mieszka 15—18 miljonów mieszkańców, gdyż dokładna cyfra ludności miejscowej, nie jest dotychczas znaną.

Nie należy zapominać, że Mandżurję przecinają dwie budujące się koleje rosyjskie: wschodnio-chińska i południowo-mandżurska, dziś po części zniszczone przez bokserów, a długość obu tych linij wynosi 2,400 wiorst. Z cyfr powyższych można sądzić o olbrzymich środkach materjalnych i wojskowych, których wymagać będzie okupacja i urządzenie tej nowej prowincji, jeżeli wogóle Mandżurji jest sądzone zostać prowincją rosyjską.

Listy z kraju.

Bochnia 22 sierpnia. (*Wybory. — Bursa im. Mickiewicza. — Nowy dworzec kolejowy*). Przed kilkoma dniami odbyło się tu przedwyborcze zgromadzenie w sprawie wyboru posła do sejmu krajowego. Wystąpili z kandydackiemi mowami: Dr. Orłowski, adwokat z Wiednia, dr. Maiss, burmistrz miasta i Marszalski, mieszczanin tutejszy, (stojałowczyk). Wyborcy wysłuchali tych mów, razem trwających przeszło 2 godziny, wreszcie uchwalili zalecić wyborcom do wyboru na posła dra Maissa. Jest to bardzo dobry wybór. Dr. Maiss, syn mieszczanina z Andrychowa, zamieszkały w Bochni od kilkunastu lat, zna dobrze tak stosunki miasta, jakoteż całego powiatu i będzie dobrze reprezentował wyborców w czasie swego urzędowania na posadzie burmistrza. — Postarał się on o postawienie i urządzenie ochronki dla biednej dziatwy i za jego staraniem gmina miasta Bochni przeprowadziła obecnie budowę szkoły wydziałowej o 22 ubikacjach i wielkiej sali gimnastycznej. Koszta budowy szkoły wynoszą 150 tysięcy koron. Dr. Maiss stara się usilnie o podniesienie stosunków hygienicznych miasta i zaprowadził wydociągi ze źródeł z Uzborni. Przedtem, ponieważ miasto nie posiadało wody w mieście, sprowadzano wodę beczkami, co znaczne koszta za sobą pociągało, zwłaszcza dowóz wody dla załogi tutejszej.

W tych dniach miasto nasze będzie obchodziło uroczystość założenia fundamentów pod budowę bursy dla młodzieży szkół średnich im. Adama Mickiewicza. Bursa ta stanie tuż obok gmachu gimnazjalnego i będzie mogła pomieścić 35 do 40 uczniów. Koszta budowy wyniosą około 25 tysięcy zł. Jeśli tu podajemy koszta budowy, to dlatego, by wyrazić uznanie komitetowi, na którego czele stoi dyrektor gimnazjalny p. Michał Żułkiewicz, że zebrał potrzebny fundusz, bo 20 tysięcy w ciągu pięciu niespełna lat. Stało to się tylko dzięki energji p. dyrektora, który wszędzie, gdzie tylko mógł, pisemnie lub ustnie, lub też przez urządzanie odczytów i zabaw, starał się o powiększenie funduszów; kilkuletnie jego usiłowania odniosły ten skutek, że dziś komitet posiada 20 tysięcy zł. i może przystąpić do budowy. Komitet sądzi, że ci wszyscy uczniowie, którzy dawniej byli uczniami gimnazjum bocheńskiego, przyczynią się dobrowolnymi datkami do sumy potrzebnej do pokrycia zupełnego kosztu budowy i w ten sposób okażą wdzięczność zakładowi, w którym pobierali naukę. Datki, choćby najskromniejsze, przyjmuje komitet z wdzięcznością.

Na zakończenie naszej korespondencji, musimy poruszyć sprawę budowy nowego dworca kolejowego. Dzisiejszy dworzec wybudowano jeszcze w tych czasach, kiedy Bochnia była małem miastem i kiedy nie było jeszcze takiego ruchu przejezdnych, jak obecnie. Dziś, kto przypatrzy się temu natłokowi osób, w czasie gdy pociąg do Bochni przychodzi, musi przyznać, że oszczędność tu jest nie na miejscu i że powiększenie istniejącego dworca, lub też wybudowanie nowego, jest dla miasta piekącą sprawą. Dziwić się należy, że dotąd przy tym ścisku podróżnych nie było wypadku.

Czortków 23 sierpnia. (*Wycieczka. Obchód urodzin cesarskich. Sąd obwodowy*). Niezwykłą nowością było dla Czortkowian urządzenie przez tutejszych funkcjonarjuszy kolei państwowej w dniu 12 sierpnia wycieczki do Kopyczyniec. Uzyskano w tym celu w stanisławowskiej dyrekcji zezwolenie na osobny spacerowy pociąg, który przy dźwiękach kolejowej muzyki, zawiózł z Czortkowa mnóstwo osób do prześlicznego kopyczynieckiego lasku, gdzie znów ciż sami kolejowcy urządzili przy dobrze zaopatrzonym bufecie, gry towarzyskie, teatr amatorski, kiermasz, ognie sztuczne etc., za co dzielnemu zarządowi ze strony publiczności szczere uznanie i serdeczna podzięka godnie się należy.

Staraniem tych samych urzędników kolejowych i tutejszego burmistrza, uczczono 70-letnią rocznicę urodzin cesarskich, rzęsistą iluminacją miasta, bardzo efektownym i znakomicie prowadzonym korowodem z lampionami i capstrzykiem wykonanym przez muzykę kolejową. Nawiasem mówiąc, muzyka ta dopiero kilka miesięcy istnienia licząca, z przyjemnością już słuchać się daje, a to dzięki staraniom jej inicjatorów, którzy w tej klasie ludzi zdołali wzbudzić zamiłowanie do piekna i do pożytecznego spędzenia czasu pozasłużbowego.

Kwestją po nad wszystkie dziś w Czortkowie górującą, jest przyszły sąd obwodowy. Jak kania deszczu, tak ludność 4 ościennych powiatów wyczekuje z upragnieniem tegoż otwarcia. Niestety, nietylko rozterki w radzie państwa nie pozwalają spodziewać się rychłego zrealizowania tej palącej kwestji, lecz nawet w mieście samem piętrzą się trudności, wywołane dążnością niektórych osobistości, aby gmach przyszłego sądu obwodowego stanął w Wygnance, gminie wprawdzie tuż przy mieście położonej, lecz rzeką od niego oddzielonej i politycznie całkowicie odrębnej, coby się sprzeciwiało wszelkim warunkom tak miejscowym, jak i okolicznym.

Taka fikcja wytworzyła tylko niepotrzebne kwasy i wcale się nie przyczynia do ułatwienia zadania gminie czortkowskiej, która na tym punkcie przyjęła wielkie na siebie zobowiązania.

Stary Sambor 23 sierpnia. (*Nasze stosunki. — Probostwo rz. kat. — Budowa mostu na Dniestrze*). Miasto nasze, mimo że zmieniło nazwę ze starego Miasta na Stary Sambor, nie zmieniło fizjognomji. Mimoto, że mamy starostwo w miejscu, stosunki hygieniczne są u nas fatalne.

W mieście naszem głównie mieszkają żydzi, którzy o porządku nie mają pojęcia, stąd też nie dziw, że w obecnej chwili jest już kilka wypadków tyfusu plamistego. Panie burmistrzu, prosimy cię, zarządź co, by miasto nasze było choć nieco czyściejsze, by choć kilka razy na miesiąc skrapiali pachołcy ulice i zamiatali; może przecież przy dobrej woli i pracy urzędu gminnego, stosunki hygieniczne się zmienią.

W tych dniach upływa termin wnoszenia podań o probostwo rzym. kat. Mieszkańcy miasta oczekują rezultatu, kto będzie proboszczem z niecierpliwością, bo w Starym Samborze potrzeba księdza obrz. łać. energicznego, taktownego i pracowitego. Do probostwa w Starym Samborze należy znaczna liczba wsi. Potrzeba, aby ksiądz polski przyjechał do każdej wsi przynajmniej raz na tydzień, odbył w szkole katechizację i choć w ten sposób powściągnął rutenizację, jaka panuje tu ze strony księży ruskich. Były proboszcz starał się zapobiedz temu choć w części. lecz teraz znajdujemy w wielu miejscowościach powiatu takich, którzy mimo to, że są obrz. łac. nawet w potocznej mowie używają języka ruskiego. Aż żal bierze, gdy się to widzi, więc czekamy z niecierpliwością wyboru ks. proboszcza.

Znaną sprawą budowy mostu na rzece Dniestrze przez skarb spaski, zajmował się na onegdajszem posiedzeniu wydziału powiatowy i uchwalił odmówić żądaniu skarbu o przyczynienie się do kosztów budowy, a tymczasem mostu nie ma, i nie ma.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Sobota 25 sierpnia.

Teatr hr. Skarbka: „Sztygar", operetka. Początek o godz. 7½ wieczorem.

„Panorama racławicka", na placu powystaw. wym. od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz Sobota (25) Ludwika kr. Wschód słońca o godzinie 5 minut 15 zachód o godzinie 6 minut 46.

Wiadomości osobiste. Dr. Jaszczurowski, lekarz miejski, powrócił do Lwowa.

Namiestnik hr. Piniński udał się onegdaj wieczorem w podróż inspekcyjną do Sanoka, Krosna, Jasła i Nowego Sącza. Namiestnik będzie także w Krynicy, gdzie zwidzi zakład kąpielowy, oraz w Zakopanem, a dnia 31 b. m. powróci do Lwowa.

W artykule wstępnym wczorajszego numeru djablik drukarski spowodował kilka rażących błędów. I tak w ustępie pierwszym, na szpalcie pierwszej w wierszu 11tym zamiast i wejdzie, powinno być „i wejść." W szpalcie drugiej w ustępie pierwszym ostatnie zdanie powinno brzmieć: „Potępienie to, mogą ci posłowie uważać za największe dla siebie uznanie." W szpalcie drugiej, w ustępie drugim, w wierszu czwartym zamiast słowa właściwie, powinno być „właśnie."

Przeniesienie. Dyrekcja poczt przeniosła zarządcę pocztowego Władysława Kierniga z Gródka do Sanoka.

Załoga lwowska wyruszyła w piątek, wczesnym rankiem na manewry cesarskie.

Nowe gimnazjum. Ministerstwo oświaty zezwoliło na otwarcie gimnazjum w Dębicy z dniem 1 września b. r.

Narada. Dnia 8 października br. o godz. 10 przed południem odbędzie się w sali konferencyjnej dyrekcji kolei państwowych w Krakowie, na zaproszenie tej dyrekcji, narada osób i przedstawicieli kół interesowanych, w celu zastanowienia się nad ewentualnemi zmianami, któreby umożliwiły zastosowanie przyszłego rozkładujazdy do ogólnych wymagań i życzeń. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie, gotowa zawsze uwzględnić słuszne życzenia publiczności, urządziła tę naradę ze względu na utyskiwania podróżującej publiczności na niedogodne połączenia kolejowe tak od wschodu, jak i od zachodu kraju z Zakopanem.

Zbłąkana jałówka. W piątek 3 go sierpnia b. r. przytrzymano na tutejszej targowicy bydła jedną jałówkę, niewiadomego właściciela i pochodzenia. Magistrat Lwowa wzywa obecnie właściciela, ażeby po odbiór tejże jałówki najpóźniej do 31 bm. zgłosił się w miej. urzędzie targowym, gdyż w razie przeciwnym zostanie sprzedaną w dniu tym w drodze publicznej licytacji na tut. targowicy.

Po japońsku. Ubiegłej nocy zawezwano pogotowie stacji ratunkowej do aresztów policyjnych, gdzie w oryginalny sposób targnął się na swe życie 26-letni aresztant Mikołaj Pańkiewicz. Całą noc wyprawiał on awantury, tak, że towarzysze więzienia nie mogli oka zmrużyć. Kiedy się nad ranem wszystko pospało, Pańkiewicz wydobył scyzoryk i zadał sobie w zamiarze samobójczym dość głęboką ranę w brzuch. Zranionego niebezpiecznie, odwieziono po opatrzeniu, wozem ratunkowym do szpitala.

Samobójstwo. Wczoraj o g. 12 w południe obwiesiła się na strychu realności pod l. 1 przy ulicy Świętokrzyskiej Katarzyna Palij, sługa u rzeźnika L. Pintla. Katarzyna, 26-letnia dziewczyna, spodziewała się zostać niedługo matką i obawa o smutną przyszłość jej i dziecięcia była zdaje się powodem targnięcia się na życie. Zwłoki denatki odesłano do zakładu medycyny sądowej.

Podrzutek. Wczoraj wieczorem o ½9 znaleziono na Wysokim Zamku od strony ulicy Teatyńskiej, dziecię płci żeńskiej, mające najwyżej 1½ tygodnia. Za wyrodną matką zarządzono poszukiwanie.

Ofiary wody. W Sosolówce, w pow. Czortkowskim, utonęła 3-letnia dziewczynka, Hania Lejbakówna. Bawiła się ze swym bratem obok młynówki i podczas zabawy wpadła do wody i utonęła.

W Swoszowicach, w pow. podgórskim, utopił się w stawie 2-letni chłopak, Wincenty Wiotrak.

Pożary. Dnia 11 bm. wybuchł pożar w Białkowcach, pow. złoczowskiego i zniszczył 4 zagrody włościańskie, ze wszystkimi zapasami zboża, wyrządzając szkodę na 7.000 koron.

W Borszczowie spaliły się dnia 12 bm. jeden dom mieszkalny, dwie szopy i jeden kurnik, wartości 1.200 koron.

Wskutek uderzenia piorunu, spalił się w Nowosielcu, w pow. niskim, jeden dom mieszkalny, 2 stajnie i 2 stodoły z zapasami zboża, oraz spichlerz.

W Trzcianie, w pow. mieleckim, spalił się dom, należący do dra Hupki, oraz jeden dom sąsiedni. Ogień był podłożony. Podpalacza nie wykryto.

W Łupkowie, w pow. liskim, spaliły się dwie zagrody włościańskie. Ogień wszczął się od uderzenia piorunu.

W Żukowcach ad Mszana wybuchł dnia 20 bm. z niewiadomego dotychczas powodu pożar, którego pastwą padło 27 domów z zabudowaniami gospodarczemi i zapasami zboża. W ogniu spaliło się nadto 20 sztuk nierogacizny, 1 koń, 1 loszę i wielka ilość drobiu domowego. Szkoda wynosi w przybliżeniu 64.000 koron.

Przyjęcie u cesarza dla dygnitarzy cywilnych i obywatelstwa okolicznego, odbędzie się jak nam donoszą podczas wielkich manewrów, dnia 13 września w Jaśle.

Wpisy do szkoły żeńskiej im. A. Mickiewicza, w której na rok bieżący otwartą została klasa siódma, rozpoczną się dnia 29 bm. i trwać będą przez 3 dni od godziny 8—11 przedpołudniem i od 3—5 popołudniu.

Siostry Nazaretanki przy ul. Unji Lubelskiej l. 9 we Lwowie, przyjmują wpisy do wyższego wychowawczo-naukowego zakładu przez całe wakacje. — Przyjmowane są pensjonarki stałe, półpensjonarki i dochodzące. — Egzamina wstępne odbywać się będą w zakładzie dnia 4 i 5 września. Rok szkolny rozpoczyna się z dniem 6 września.

Ruch kąpielowy. Do Krynicy przybyło w czasie od 12—16 sierpnia 188 rodzin, a 275 osób; wraz z przybyłymi poprzednio 2850 rodzin, a 4139 osób. — Do Truskawca w czasie od 1 do 15 sierpnia, przybyło 236 drużyn, 320 osób; łącznie z poprzednio wykazanymi 1226 drużyn, a 1852 osób.

Zjazd koleżeński. Z Krakowa donoszą: Dnia 4 i 5 bm odbył się w Krakowie trzeci zjazd kolegów, którzy w roku 1870 złożyli egzamin dojrzałości w gimnazjum w Nowym Sączu. Kolega Damian Sawczak powitał uczestników w sali amfiteatralnej byłego gimn. św. Anny, a gospodarz klasy, prof. Buliński, dla którego zjazd nie w Nowym Sączu, lecz tu w Krakowie miał miejsce, odczytał katalog. Zmarłych kolegów uczczono powstaniem z miejsc. Postanowiono ze względu na coraz to smutniejszy ubytek kolegów, celem silniejszego zacieśnienia koleżeńskich węzłów, odbywać zjazdy co roku u jednego z kolegów za poprzedniem porozumieniem się. Na rok przyszły zaprosił do siebie wszystkich kolegów wraz z rodzinami sam wnioskodawca, kolega Zygmunt Groblewski do Kałusza. Po wspólnym obiedzie i zwiedzeniu osobliwości Krakowa uczestnicy zjazdu rozjechali się, każdy w swoją stronę, pozostawiając kolegom zamieszkałym w Krakowie po sobie żal, że się radość z ich widoku tak prędko skończyła. Nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że ci koledzy pierwszym zjazdem odbytym w roku 1880 w Nowym Sączu, zainaugurowali tego rodzaju zjazdy, które odtąd w coraz to częstszy i z innych szkół weszły zwyczaj, nabierając swem znaczeniem coraz to większego uroku.

Nieprzyjęcie rezygnacji. Z Rzeszowa donoszą 24 bm.: Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej, przewodniczący komisji kontrolującej, która spowodowała była rezygnację magistratu, wyraził imieniem komisji zaufanie tak burmistrzowi, jak i magistratowi. Rada jednomyślnie rezygnacji nie przyjęła, wobec czego burmistrz Jabłoński i magistrat zostają w urzędowaniu.

Wyjazd W. Kossaka do Chin. Redakcja warszawskiego „Słowa" otrzymała od p. Wojciecha Kossaka następujący list: Dzienniki nasze podały w ostatnich dniach wiadomość z Berlina, która — pomimo, że nie wyszła odemnie, jest rzeczą najzupełniej prawdziwą. Rzeczywiście zostałem zaproszony najłaskawiej przez cesarza Wilhelma II do sztabu feldmarszałka hr. Waldersee'go, w celu wykonania całej serji obrazów na tle tej niezwykłej wojny Europy z Azją, dla jego cesarskiej mości. Wiadomość ta poruszyła i tych, którzy mi powierzyli kapitał na wykonanie panoramy dla Warszawy, jakoteż i szanownych kolegów, którzy mi swoje współpracownictwo przyrzekli. W celu więc uspokojenia i jednych i drugich, pospieszam na tej drodze donieść, że zaszczytnemu i łaskawemu wezwaniu cesarza Wilhelma II, dla przyjętych na siebie, a wcześniejszych zobowiązań i na nie się powołując, odmówić byłem zmuszony. *Wojciech Kossak.*

Straszny wypadek wydarzył się w Gdańsku. Żona palacza w warsztatach okrętowych, Piaseckiego, odprowadzała matkę na kolej, mając dziecko na ręku. W ostatniej chwili podała dziecko matce, która raz jeszcze chciała się z niem pożegnać. Piasecka przytem potknęła się, wpadła między wagony, a odjeżdżający w tejże chwili pociąg, zmiażdżył ją i dziecko. Pociąg natychmiast zatrzymano, ale wydobyto z pod niego tylko dwa trupy.

Samobójstwo czy przypadek? Z Nowego Sącza donoszą: Z mostu na Dunajcu spadł obywatel tutejszy, Jan Storch, i zabił się na miejscu.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Cieszanowa donoszą: Piętnastoletni sługa u gr. kat. proboszcza w Ułazowie, ks. Michała Węgrzynowicza, Franciszek Tobuch, prowadził 3 młode źrebaki na pastwisko, okręciwszy sobie lejce od uździenic o rękę. Na drodze prowadzącej do Oleszyc spłoszyły się źrebaki, a porwawszy Tobucha, ciągnęły go za sobą 300 do 400 kroków, tratując mu głowę i całe ciało. Nieprzytomnego, leżącego na drodze zabrali przejeżdżający tamtędy ludzie na furę, jednakże Tobuch, zanim przybyto z nim do Ułazowa, wyzionął ducha.

Śmierć od piorunu. Z Jarosławia donoszą: Dnia 6 bm. około godziny 4 rano w czasie gwałtownej burzy uderzył piorun w stodołę Kazimierza Szczura, gospodarza w Majdanie sieniawskim. W jednej chwili stanęła stodoła w płomieniach. Szczur, który z całą rodziną spał wówczas na boisku, zdołał szczęśliwie umknąć tylko z dwojgiem dzieci i żoną, porażoną przez piorun lekko w prawy bok od stopy do piersi. Natomiast 12-letnia córka Szczurów, Marjanna, zabita iskrą elektryczną na miejscu, spaliła się w stodole na węgiel. Ogień przeniósł się następnie na przyległą komorę tego samego właściciela, napełnioną ruchomościami, tudzież na stodołę sąsiada Michała Szczura i obrócił oba budynki w perzynę. Szkoda, wynosząca przeszło 2000 koron, nie była ubezpieczoną.

Strzał w teatrze. Maison de Rive, jeden z wielu małych teatrzyków w Paryżu na wystawie, był wczoraj popołudniu widownią zamachu rewolwerowego. Podczas przedstawienia powstało z krzeseł parterowych nagle jakieś indywiduum i strzeliło do obok siedzącego jegomości. Zaatakowany ratował się ucieczką, a nieznajomy posłał za nim jeszcze 3 strzały. Służący teatralny zraniony został lekko w wargę. — Rewolwerzystę ujęto, a policja poszukuje jeszcze tego, do którego strzały były wymierzone.

Dynamitardzi. W gminie Lukaszszpire, niedaleko Pesztu, popełniono w ostatnich dniach w kamieniołomach Edwarda Zinghansa znaczną kradzież dynamitu. Wdrożone dochodzenia wykazały, że sprawcą kradzieży był robotnik włoski Stefano Collica. W jego łóżku znaleziono 5 klg. dynamitu, 10 klg. prochu strzelniczego i kawał lontu. Przy aresztowaniu zeznał tylko Collica, że nie dla przyjemności kradzież popełnił. — Collica był zajęty na Węgrzech dopiero od 3 miesięcy. Na wieść o jego uwięzieniu zbiegło dwóch jego towarzyszy, także Włochów.

Szczepienie ospy na... podeszwie. Każdy lekarz wie z doświadczenia, że gdy chodzi o powtórne szczepienie ospy, panie nie chcą, aby im rękę szpecono znakami, tak, że w ostatnich czasach rozpowszechnił się zwyczaj szczepienia ospy na nodze. Dr. Jan Neret, Paryżanin, zbadawszy tę sprawę ze stanowiska fachowego, przyszedł do przekonania, że podeszwa stopy jest najodpowiedniejszem miejscem szczepienia dla tych, którzy, a raczej które, nie chcą poświęcić rąk. Jestto wszakże o tyle niedogodne. że trzeba 2—3 tygodni leżeć w łóżku. Dr Neret szczepił w ten sposób ospę córkom swoim, niemowlętom jeszcze — i jest pewien, że wdzięczne mu później będą, że nieuniknione blizny znajdują się na tak zupełnie niewidocznem miejscu.

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10) otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 9 wieczorem, dla pań od godziny 9—12 w południe. Lekcyj pływania udziela egzaminowany nauczyciel. Kąpiel 25 ct. w abonamencie 20 ct.

* **Repertoar teatralny**. Teatr hr. Skarbka Dziś w sobotę po raz czwarty „Szukajcie dziecka", krotochwila ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego; w niedzielę po raz piąty „Szukajcie dziecka", krotochwila w 4 aktach ze śpiewami i tańcami Zygm. Przybylskiego; w poniedziałek po raz ostatni „Lygia", sztuka w 5 akta h (z czasów prześladowania Chrześcjan za Nerona) przez Jamesa Barretta.

* **Colosseum Thorna**. Od czwartku 16 sierpnia nowy wspaniały program. Cowas, akt sportowy. Mariot, humorysta. Miss Galatée, chromograficzne projekcje świetlne. Krojanka, subretka. Thalvane Trio, szwedzki tercet wokalny. Kelly, żongler ekwilibrystyczny. The de Filippis, tancerze transformacyjni. Steffen and Crebs, komiczni bicykliści. Trupa akrobacka Huebele i t. d. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników L. Plohna ulica Karola Ludwika 9. Co piątku High-Life przedstawienie.

* **Ofiary na Jasną Górę** (VI). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: Dr. Skałkowski, Jedliński, Olszewski, dr. Kowalski, dr. Szulisławski, Przybylski, Róziczka, Eug. Rein, A. Pokorny, Teofil Krygowski, ks. Edward Tomaszewski, J. Olszański, T. Romana, M. Krzywda, J. Mochnacka, M. Chowańcowa, M. Dornerowa, dr. Bornemissa, dr. Bednarski, Ant. Marudziński, E. Janik, Krzyżanowski, Nowicki, dr. Koźmiński, Niewiadomski, dr. Pilch, Kerékjártó, Eile, Gieszkowski, Zandler, B. Bętkowski J. Bętkowski, Ploder, B. Szwarce, Puszczynik, I. Romaszkan, J. Wojciechowski, Abrysowski, Wasilewski po 1 koronie; Kutta aus Bozen Turkowski i Klemens Kołakowski po 2 k.; dr. Bilik 5 k.; J. K. Zieliński i Zwiernicki po 10 k., razem z listy p. Musiałowicza **70 kor.**

Poprzednio wykazano 276 kor. 30 h., więc **razem (I—VI) 346 kor. 30 h.**

Notatki literackie i artystyczne.

Teatr. Onegdajszego wieczoru zadebiutowały w Coppe'go ślicznym obrazku „Przechodzień" dwie młode adeptki Melpomeny, pna Jadwiga Kościukówna i pna Wanda Micińska. Z pierwszego występu w obrazku czysto deklamacyjnym, wierszowanym, a do poprawnego wykonania dość trudnym, niepodobna sądzić o dalszej karjerze scenicznej debiutantek. Musimy jednak przyznać, że debiut wczorajszy można nazwać udałym, szczególniej dla pny Kościukównej. która — sądząc z pierwszego występu tego — ma w sobie materjał na dobrą artystkę dramatyczną, i popracowawszy oczywiście jeszcze wiele nad sobą, może stać się bardzo użyteczną siłą dla sceny. — Dykcja jej wyraźna, ruchy dystyngowane, a gdy się pozbędzie nadmiernej miejscami afektacji, może liczyć na powodzenie. Mniej szczęśliwą była pna Micińska. Deklamowała nieźle, chwilami nawet dobrze, ale uważając więcej na akcentowanie końcówek, mniej zważała na grę. Zresztą role chłopaków do indywidualności pny M. nie nadają się i powinna w innych próbować, bo niezaprzeczenie talent sceniczny posiada. U obu debiutantek znać staranną pracę nauczyciela p. Knake-Zawadzkiego.

Były i kwiaty... dla zachęty...

Dano także po raz trzeci „Szukajcie dziecka", a publiczność stawiła się liczniej, niż na premierze i bawiła się doskonale. Ale... ale dlaczego komitet wybrał na sobotę „Sztygara"? Czyż nie praktyczniej, (ze względów kasowych) „szukać dalej dziecka"? — warto wziąć pod rozwagę.

Dziś odegrają artyści nasi „Przeora Paulinów" z czego część zysku przeznaczono na rzecz klasztoru jasnogórskiego. Nie wątpimy, że publiczność nasza, oceniając piękny i szlachetny zamiar artystów, zgromadzi się licznie w teatrze. (*kr.*)

W konserwatorjum gal. Towarzystwa muzycznego rozpoczyna się z dniem 1 września 1900 rok szkolny. Udzielane będą: nauka gry na fortepianie (prof. Brzechowska, Maliszowa, Kozłowska, Latour, Zellingerówna, Kurz, Neuhauser, Sierosławski, Słomkowski), śpiewu solowego i choralnego (prof. Wysocki, Niewiadomski), na skrzypcach (prof. Wolfsthal, J. kl), na wiolonczeli (prof. Śladek), organach, teorji: zasad muzyki, harmonji, kontrapunktu, historji, muzyki, instrumentacji (prof. Niewiadomski, Słomkowski), deklamacji (Fr. Wysocki). Nadto otwartym będzie kurs pedagogiczny dla kandydatów na nauczycieli gry fortepianowej. W dwu latach tego kursu udzielane będą: Pedagogja, ogólna i zastosowana, akustyka, znajomość instrumentów, ich budowy i użycia, nadto gra zbiorowa, ćwiczenia orkiestrowe, śpiew choralny, harmonja, hospitacja w klasach fortepianowych i ćwiczenia praktyczne. Otwarcie tego kursu zależnem będzie od odpowiedniej ilości zgłaszających się kandydatów.

Z teatru. Wskutek wzrastającego powodzenia, jakiego doznaje przewyborna i niezwykle wesoła krotochwila Zygmunta Przybylskiego, „Szukajcie dziecka" — jutro w sobotę, zamiast zapowiedzianego „Sztygara", danem będzie po raz 4 „Szukajcie dziecka", a w niedzielę po raz piąty.

Manewry w Galicji.

W wiedeńskiej „Reichswehr" znajduje się artykuł, poświęcony manewrom galicyjskim, z którego ważniejsze szczegóły warto przytoczyć. Dziennik wykazuje, że tegoroczne manewry cesarskie w Galicji, w których przeciw sobie operować będą armje, będą pod względem liczby wojsk, w nich udział biorących, największe, jakie odbyły się dotychczas w monarchji, a nawet w Europie. W ostatnich manewrach armij w Austro-Węgrzech, mianowicie w Güns (r. 1893), brało udział razem 164 bataljonów, 103 szwadronów i 300 dział, — ogółem 130.000 ludzi.

Obecnie będzie więcej o 24 bataljonów, 40 szwadronów i 90 dział, a około 50.000 ludzi. Największe dotychczas manewry za granicą odbyły się w r. 1897 w okolicy Frankfurtu nad Menem, tam jednak ilość piechoty i kawalerji nie dochodziła ilości tych oddziałów broni w manewrach pod Güns, a tylko z przyczyn, tkwiących w organizacji armji niemieckiej, artylerja była silniejszą, niż będzie w zbliżających się manewrach, gdyż liczyła 534 dział, t. j. o 150 więcej, aniżeli będzie w manewrach tegorocznych w Galicji. Co się tyczy składu obustronnych sił w tych manewrach, to odpowiada ona zasadzie, iż wojska mają wejść do akcji w tej samej formacji, w jakiej są już w czasie pokoju złożone. A zatem do 1 korpusu (Kraków) pod komendą generała broni br. Alboriego należeć będą: 5 i 12 dywizje piechoty, dalej 46 dywizja obrony krajowej, oraz krakowska dywizja kawalerji; do korpusu nr. 6 (Koszyce), pod dowództwem gen.-porucz. Pokornego przydzielone są dywizje piechoty nr. 15 i 17; oraz 39 dywizja obrony kraj.; do 10 korpusu (Przemyśl) pod komendą generała-broni Galgotzyego, należą: 2 i 24 dywizje piechoty, dalej 45 dywizja obrony krajowej, oraz jarosławska dywizja kawalerji; do 11 korpusu (Lwów), pod dowództwem generała broni Fiedlera, należą 11 i 30 dywizja piechoty, 43 dywizja obrony krajowej, oraz lwowska i jarosławska dywizje kawalerji. Do tego dodać trzeba po jednej brygadzie artylerji, oraz potrzebne oddziały techniczne i zakłady wojskowe.

Co roku odbywają się z reguły manewry cesarskie pomiędzy dwoma korpusami po dwakroć; w tym roku zamiast tych dwukrotnych manewrów pomiędzy dwoma korpusami, zarzą-

dzone zostały jedne manewry cesarskie, ale z udziałem od razu czterech korpusów. Daje to zarówno wojskom jak i dowódcom oraz sztabom sposobność do praktycznego obznajomienia się z techniką marszów i służbą w polu, oraz wypróbowania pewnych tez, jakkolwiek tylko w pozornej walce.

O rozmiarach tegorocznych manewrów daje to pewne pojęcie, że każda z obu przeciw sobie operujących stron tworzyć będzie armję, złożoną z trzech korpusów, przyczem trzeci korpus będzie skombinowany. Otóż na korpus, rozwinięty w linji bojowej, liczyć trzeba 5 ludzi na metr, tak, że linja bojowa korpusu wynosi mniej więcej 6 kilometrów, a armji 18 kilometrów. Dopiero jednak w samym dniu właściwego starcia armje będą w ten sposób ściągnięte — po zatem zaś ze względu na pomieszczenie i wyżywienie oraz na sieć dróg zajmują o wiele szerszą przestrzeń, która dla armji o tej sile, w jakiej ona występuje w galicyjskich manewrach cesarskich, przedstawia szerokość frontu 60 kilometrów, t. j. n. p. odległość ze Lwowa do Złoczowa.

„Reichswehr" twierdzi dalej, że generał kawalerji arcyksiążę Franciszek Ferdynand, który już w zeszłorocznych manewrach pod Reichstadt dowodził jednym z korpusów, w tym toku będzie prawdopodobnie dowodził jedną z armij, przypuszczalnie tą mianowicie, która składać się będzie z pierwszego (krakowskiego) i szóstego (koszyckiego) korpusu. Zadaniem tej armji zachodniej, przeciw której od wschodu posuwają się korpusy: dziesiąty (Przemyśl) i jedenasty (Lwów) należałoby być według wspomnianego dziennika: osłona linji rzeki Wisłoki i odrzucenie nieprzyjaciela. Punkt wyjścia dla przeciwnych sobie armij, które do tego terenu manewrów zbliżają się zwolna, wykonywując zwykłe ćwiczenia, dany będzie dopiero w ostatniej chwili.

* * *

Koncentracja korpusów przemyskiego i lwowskiego, tworzących armję zachodnią pod wodzą gen. br. Galgotzego, nastąpi dnia 2 września pod Przemyślem. Korpus lwowski rozłoży się przy prawym brzegu Sanu. Zapotrzebowanie kwater oficerskich jest tak wielkie, że po pierwszy raz dopiero nastąpi w Przemyślu przymusowy kwaterunek. Między 6 a 7 września, armja wschodnia pociągnie na pole manewrów pod Krosnem dwoma szlakami: gościńcem węgierskim i krajową drogą sanocką. Wszystkie artykuły podskoczyły w cenie.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Z kolei.** Z dniem 1 września rb. zatrzymywać się będą pociągi pospieszne nr. 1 i 2 w stacji Przeworsku. Czasy odjazdu tych pociągów ogłoszone są plakatami.

Częściowe zastanowienie ograniczeń dotyczących terminów załadowania i wyładowania towarów. Za zezwoleniem ministerstwa kolei, znosi się z dniem 8 sierpnia rb. zaprowadzone tut. ogłoszeniem z czerwca rb l. 38316/VI w myśl § 69 (7) regulaminu ruchu ograniczenia, dotyczące 6-godzinnych terminów załadowania i wyładowania towarów na wszystkich szlakach kolejowych w Galicji i Bukowinie z tem zastrzeżeniem, że ustanowiony 6-godzinny czas załadowania wozów o t w a r t y c h, pozostaje i nadal w mocy.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 24 sierpnia. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·40, pszenica na termin 14·— do 14·80; żyto gotowe 11·80 do 12·40, żyto na termin 11 — do 12·—; owies obroczny 12·— do 12·40, owies na termin 9·50 do 10·—; jęczmień pastewny 10·50 do 11·—, jęczmień brow. 13·— do 14·—; rzepak 25·— do 25·80; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 13·50 do 14·—, groch do gotowania 15·— do 24·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka 15·— do 16·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 19·50 do 19·75; *paritas* Tarnopol na termin 17·50 do 18·—.

Usposobienie lepsze utrzymuje się, ceny wykazują zwyżkę.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Londyn 24 sierpnia. Telegramy z południowo-afrykańskiej widowni wojennej donoszą ciągle o mniejszych utarczkach. Baden-Powell obsadził stację kolei żelaznej w Pinarsriwer, a to po gorącej walce, w której pułk Rhodejski poniósł ciężkie straty. Poległ bowiem pułkownik Spreckley i 4 szeregowców, a 1 porucznik i 6 szeregowców odnieśli rany. Boerzy pozostawili na pobojowisku wielu zabitych i rannych. — Zdaje się, że Dewet chce powrócić do kolonji rzecznej w Oranji, gdzie jednakże stosunki wojskowe zmieniły się znacznie na niekorzyść Boerów. Dewet nie może mieć przy sobie więcej, jak 300 ludzi. Słychać, że Stein przekroczył z małym oddziałem Pinarsriwer, celem spotkania się w Nachadadorp z prezydentem Krügerem.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Londyn 24 sierpnia. „Daily Chronicle" donosi z Waszyngtonu pod datą wczorajszą, że rząd Stanów Zjednoczonych taką odpowiedź da posłowi chińskiemu w sprawie rokowań pokojowych: Przedewszystkiem musi być ponad wszelką wątpliwość rzeczą pewną, że w Chinach istnieje rząd zdolny do uśmierzenia obecnych rozruchów. Gdy rząd chiński złoży dowody tego, wówczas Stany Zjednoczone najchętniej nawiążą z Li-hung-czangiem rokowania, celem zawarcia honorowego pokoju. Aż do tego czasu wszakże wojska amerykańskie pozostaną w Pekinie.

Berlin 24 sierpnia. Biuro Wolfa donosi: Drugi admirał eskadry niemieckiej telegrafuje z Taku pod datą 20 b. m., że komendant Herta przybył dnia 18 do Matou i w południe wyruszył w dalszą drogę. Pochód wojsk jest nadzwyczaj utrudniony.

Berlin 24 sierpnia. Biuro Wolfa podaje depeszę konsula niemieckiego w Tientsinie, datowaną w Pekinie dnia 14 b. m., że tegoż dnia wkroczyły do stolicy wojska rosyjskie, japońskie, angielskie i amerykańskie. W nocy z dnia 13 na 14 Chińczycy przypuścili ostatni szturm do poselstwa angielskiego. W walce padł jeden Niemiec. Najsilniejszy opór w północnej części Pekinu natrafili Rosjanie i Japończycy. Wojska chińskie cofnęły się następnie do cesarskiego miasta; ludność zachowała się obojętnie.

Szangaj 24 sierpnia. Biuro Reutera donosi, że w Haukak mnożą się pożary, ludność tam wszakże nie jest zaniepokojona. Koło Szangaj stoi obecnie ogółem 27 okrętów wojennych, których załoga liczy łącznie 7000 ludzi. W najbliższym czasie okrętów będzie jeszcze więcej.

W dniu 27 b. m. miasto Szangaj iluminacją obchodzić będzie zdobycie Pekinu.

Haaga 24 sierpnia. Ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało depeszę z doniesieniem, że poseł holenderski w Pekinie został 13 bm. zraniony.

Waszyngton 24 sierpnia. Rząd nie zamierza wysłać posiłków do Chin, albowiem wedle urzędowych doniesień położenie nie jest krytyczne.

Londyn 24 sierpnia. Depesza urzędowa donosi, że wojska angielskie i amerykańskie nie napotkały przy południowo-wschodniej bramie Pekinu na żaden prawie opór. Kolumna, złożona z żołnierzy rosyjskich i amerykańskich, zajęła bramę miasta tatarskiego, nim artylerja rozpoczęła ostrzeliwanie. W wnętrzu miasta już po jego zajęciu toczyła się gorąca walka, przyczem Chińczycy ponieśli wielkie straty.

Petersburg 24 sierpnia. Podług raportu generała Grodekowa, kolumna Renenkampfa po wielu zaciętych walkach, prawie bez strat, zajęła miasto Mergen. Nieprzyjaciel ścigany, poniósł bardzo ciężkie straty. W ciągu 12 dni Renenkampf zdobył 20 dział. Ogółem straty jego wynoszą 2 oficerów i 12 kozaków zabitych, 3 oficerów i 30 żołnierzy rannych.

Telegram generała Leniewicza donosi o zajęciu Pekinu i o walkach stoczonych szczególnie przez Rosjan. Generał Wasilewski i pułkownik Modl, którzy na czele wojsk moskiewskich wtargnęli do miasta, stracili 5 oficerów i 102 żołnierzy.

Berlin 24 sierpnia. Biuro Wolfa podaje z Taku telegram komendanta wojsk niemieckich, który donosi, że z niemieckiej straży ochronnej 11 ludzi padło a 16 jest rannych, między nimi jeden ciężko.

Paryż 24 sierpnia. Konsul francuski w Szangaju telegrafuje pod datą 20 b. m.: Miasto jest spokojne. Wysadzenie na ląd oddziałów francuskich odbyło się bez trudności i wywarło na ogół dobre wrażenie. — Konsul francuski w Hankau telelegrafuje pod datą wczorajszą: 20 b. m. usiłowali Chińczycy podpalić gmach banku cłowego, jednakże energicznym zarządzeniom wicekróla udało się pożar stłumić w zarodku. Sprawców aresztowano, a 2 głównych podżegaczy ścięto. Stwierdzono, że istnieje rozgałęziony spisek Chińczyków w Hankau.

Waszyngton 24 sierpnia. Kablowy telegram jenerała Renneya pod datą 20 b. m. donosi, że 6 pułk konnicy amerykańskiej wraz z 400 Anglikami i Japończykami dzień przedtem rano w oddaleniu 8 mil od Tientsinu rozprószył około 1000 Bokserów. 100 Chińczyków padło w walce.

Rzym 24 sierpnia. Wedle depeszy admirała włoskiego Caetaniego, który komunikuje się już bezpośrednio z posłem włoskim w Pekinie, odnieśli przy ostrzeliwaniu poselstwa lekkie rany 1 porucznik i 6 marynarzy. Cały personal poselstwa ma się dobrze. O cesarzowej wdowie nie nadeszły żadne zgoła wiadomości. Admirał Caetani wysłał do Szangaj okręt wojenny „Elbe".

Berlin 24 sierpnia. „National-Ztg." z wielką ironją odzywa się o dytyrambach prasy niemieckiej na cześć hr. Waldersee — i pisze, że niewłaściwem jest i niezręcznem zachwycać się czynami, które dopiero stać się mają, a niewiadomo nawet, czy będzie po temu sposobność. Daje to prasie opozycyjnej obfity materjał do satyrycznych uwag.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.
Sytuacja w Austrji.

Praga 24 sierpnia. „Hlas Naroda" donosi, iż rokowania dra Koerbera z przywódcami stronnictw wkrótce się rozpoczną. W najbliższych dniach będą na audjencji u dra Koerbera, jako reprezentanci klubu młodoczeskiego pp. Pacak i Stransky. Pismo to utrzymuje dalej, iż prawdopodobnie jeszcze zaproszeni będą dr. Kramarz i dr. Kaizl, a nadto i dr. Zaczek, jako reprezentant Czechów morawskich.

Wiedeń 24 sierpnia. Wczoraj odbyła się trzygodzinna rada gabinetowa, na której omawiano zamierzoną akcję w sprawie sanacji parlamentarnych stosunków. Według sprawozdań sytuacyjnych, przesłanych do czeskich dzienników, koła młodoczeskie uważają pomyślny wynik tej akcji za wykluczony, gabinet bowiem z obawy przed Niemcami, nie może się zdecydować na żadne ustępstwa na korzyść Czechów. Projektowane konferencje nie mają być wogóle poświęcone układom, lecz tylko mają służyć za informację dla rządu, czy w obecnym parlamencie jest możliwa spokojna praca.

Wiedeń 24 sierpnia. Sejm dolno-austrjacki będzie zwołany z końcem września, lub z początkiem października dla uchwalenia budżetu krajowego na rok 1900.

Wiedeń 24 sierpnia. „Wiener Zeitung" ogłasza następujące pismo odręczne do prezesa gabinetu dra Koerbera: Kochany drze Koerber! Z okazji 70-ej rocznicy moich urodzin otrzymałem tak liczne życzenia szczęścia i pomyślności i tak rozliczne miały miejsce lojalne manifestacje wszelkiego rodzaju, że przez to znalazło wyraz bardzo podniosły, jak najdalej sięgające przywiązanie do mojej osoby. Głęboko wzruszony polecam panu obwieścić wszystkim moje najgorętsze i najserdeczniejsze podziękowanie, tak, ażeby ono dotarło do najodleglejszej nawet chaty. Wszystkie moje ludy niechaj wiedzą, że ich pomyślności poświęciłem moje życie, że czuję się szczęśliwym mogąc przykładać się do ich dobra, że w lojalności, patrjotyźmie i wzajemnem zaufaniu upatruję silną podwalinę, na której spoczywa przyszłość ojczyzny. Niechaj Wszechmocny błogosławi i ochrania ów węzeł, który łączy mię z moimi ludami. Ischl 19 sierpnia 1900. Franciszek Józef wr.

Takie same pismo odręczne ogłasza także do prezesa gabinetu Szella, dzisiejszy węgierski dziennik urzędowy.

Wiedeń 24 sierpnia. „Wiener Allg. Ztg.", omawiając sprawę zatargu rumuńsko-bułgarskiego, zaznacza, iż w tutejszych kołach dyplomatycznych przeważa przekonanie, iż konflikt ten n i e p o c i ą g n i e za sobą żadnych poważniejszych następstw.

Berlin 24 sierpnia. Wobec pogłosek o rychłem zwołaniu parlamentu niemieckiego, należy zaznaczyć, że prawdopodobnie nastąpi ono nie wcześniej, jak z końcem września lub na początku października.

Sekretarze stanu rzeszy niemieckiej powracają do Berlina w pierwszych dniach września i zajmą się przygotowaniami do kampanji parlamentarnej. Należy się spodziewać, że będzie ona ożywiona, gdyż oprócz sprawy chińskiej przyjdzie pod obrady wiele ważnych spraw.

Zarówno stronnictwo centrum, jak i agrarzyści objawiają niezadowolenie i wystąpią zapewne z ostrą krytyką rządu. „Germania" zapowiada nową kampanię celem zniesienia ustawy przeciwko Jezuitom, a reskrypt Studta, dotyczący szkół poznańskich, zapewne także stanie się w rękach centrowców środkiem krytyki politycznej.

Co do agrarzystów, domagają się oni, ażeby przed zawarciem nowych traktatów handlowych spełniono żądania rolników.

Stamuł 24 sierpnia. Na pokładzie okrętu, który przybył z Syrji, zapadł na dżumę pewien młody Armeńczyk.

Sofja 24 sierpnia. Wczoraj plakatami powołano rezerwistów wojskowych, dla coroczne o tym czasie odbywającej się kontroli.

Sztokholm 24 sierpnia. Król Oskar przyjął urząd sędziego polubownego w sprawie rozstrzygnięcia kwestji odszkodowania poddanych niemieckich, angielskich i amerykańskich, za straty podczas ostatnich rozruchów na Samoa.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Burza. Dnia 21 b. m. nawiedziła Worochtę straszna burza z gradem. Grad, wielkości orzechów laskowych, z przerażającym hukiem spadał, a wkrótce przedstawił się krajobraz zimowy. Ogrody i pola pokryte białą, lśniącą masą. Grad padał cała godzinę i wyrządził wiele szkody.

Zabójstwo. Z Przemyśla donoszą 23 bm.: Parobek, zatrudniony u masarza Dobrowolskiego, w sprzeczce tak silnie uderzył onegdaj terminatora w twarz, że ten, jakby piorunem rażony, upadł na ziemię i po kilku chwilach skonał.

Zasypana gliną. Dnia 2 bm. — jak donoszą z Podhajec — poniosła śmierć przy kopaniu gliny żona włościanina ze Starego miasta, Michała Husaka.

Także zaproszenie. Ciekawym panem jest szeryf Wattson w Nawayo-Country w Arizonie. Rozesłał on tymi dniami masę eleganckich ze złotymi brzegami kart zapraszających tej treści: „Halbrook, Arizona 1900. Szanowny Panie! Serdecznie pana zapraszam, abyś raczył być obecnym przy wieszaniu niejakiego Georga Smileya, mordercy. Dusza jego przejdzie do wieczności w najbliższy piątek, punktualnie o 2 popołudniu... Zastosowaną będzie na nim najlepsza ulepszona metoda w sztuce wieszania i uczyni się wszystko, aby cały proceder uprzyjemnić i odnieść sukces przy tej egzekucji." — Mister Smiley miał to być bez wątpienia łotr ostatniego gatunku, a ostatnią zbrodnię popełnił tej wiosny. Ale forma zaproszenia wydała się nawet gubernatorowi Arizony nieodpowiednią i pociągnął szeryfa do odpowiedzialności.

Nowy rodzaj poczty. Tymi dniami odeszły z Ameryki do Anglji szczególnego rodzaju depesze, lecz czy nadejdą do miejsca przeznaczenia, to inne pytanie. Jestto pewna liczba latawców, sporządzonych z flag amerykańskich. Wypuszczono je z wybrzeża Jersey w ten sposób, że przymocowano te latawce zapomocą długich sznurów do pływających na wodzie kloców drzewa. W latawcach są zaszyte depesze. Jedna z nich adresowana jest do królowej Wiktorji z pozdrowieniem; druga wzywa lorda Salisbury'ego do wyrozumiałości względem Stanów Zjednoczonych w sprawie Alaszki; trzecia znów do lorda Robertsa, z prośbą, aby się trochę „pospieszył". Wynalazca tej poczty mniema, że latawce te robiąc po 5 mil na godzinę, w przeciągu miesiąca dopłyną do Anglji, oczywiście, jeżeli wiatr w tamtą stronę „na zamówienie" wiać będzie.

Mięso końskie. Z roku na rok wzrasta w Wiedniu konsumcja mięsa końskiego. Istnieje tam obecnie 211 rzeźników, sprzedających wyłącznie koninę, a liczba koni, zabitych na mięso, przekracza liczbę 26 tysięcy rocznie. O wybredność nie można posądzać tych coraz liczniejszych konsumentów koniny; liczba ta dowodzi raczej wzrostu ubóstwa i obniżenia skali potrzeb życiowych pośród ludności miejskiej. Niemniej liczba spożywanych koni, jakkolwiek się wydaje ogromną, ginie w stosunku do ilości innych zwierząt, które pochłania brzuch wiedeński: 230 tysięcy wołów i 880 tysięcy sztuk innego bydła ginie corocznie w rzeźni wiedeńskiej. A woły wiedeńskie są to wyborowe opasy, Wiedeńczyk ceni nad wszystko porządną sztukę mięsa i roastbeef.

Przygoda sportowca. Pewien młody pan, doskonały sportsmen, ale kiepski mechanik, wybrał się samochodem na odległy spacer w dość odludną za miastem okolicę. Zrazu szło mu doskonale, ale nagle ni stąd, ni zowąd, samochód odmówił posłuszeństwa. Jeździec obejrzał maszynę dokładnie, nasmarował, gdzie trzeba, oliwą, dodał benzyny — nic nie pomogło. Samochód nie chciał ruszyć z miejsca. Droga była mało uczęszczana, dużo czasu upłynęło, a nie widać było żywej duszy, któraby pomogła nieszczęśliwemu sportsmenowi. Po długim dopiero czasie nadszedł wieśniak z krową i uproszony przez niefortunnego amatora „szybkiej lokomocji", zaprzągł do „samochodu" krowę i tym sposobem dociągnął krnąbrną maszynę do pierwszego kowala. Wiejski mechanik zdołał zaradzić złemu, i nasz sportsmen udał się w dalszą drogę, szczęśliwy, że nie dawał przechodniom dłużej sposobności podziwiania „samochodu", ciągnionego przez... krowę.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 24 sierpnia.

(fr.) Gdyby nie Berlin, bylibyśmy mieli na targu naszym zwyżkę, gdyż pewna grupa spekulantów starała się wyzyskać ogłoszenie półrocznego bilansu austrjackiego Zakładu kredytowego, wykazującego do syć znaczne podniesienie się dochodów tej instytucji i podnieść kurs jej akcyj. Były więc w pierwszej godzinie obrotów dość znaczne zakupna spekulacyjne kredytów, a kurs ich zaczął się podnosić. W dalszym ciągu jednak nadeszły z Berlina doniesienia, które wywołały reakcję na całej linji. Ponowna bowiem gwałtowna zniżka niemieckich walorów górniczych, akcyj bankowych i niemal wszystkich walorów spekulacyjnych, wstrząsnęła giełdą berlińską, powodem zaś tej deruty jest ta okoliczność, że coraz więcej spekulantów w Niemczech odmawia wypłaty sum przegranych na giełdzie i chowa się za parawan ustawy. Wiele banków berlińskich nie chce wobec tego wcale przyjmować zleceń giełdowych od swych klientów. Arbitraż tutejszy sprzedawał dziś nasze papiery na rachunek berlińskich spekulantów, a ponieważ kupców na targu nie było, przeto kursa obniżyły się znacznie.

Wiedeń 24 sierpnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 650·—, Akcje węg. Zakł. kred. 680·—, Akcje Anglobanku 276·50, Akcje Unionbanku 551·—, Akcje Laenderbanku 414·50, Akcje Bankvereinu 492·—, Akcje Bodencredit 855·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 649·—, Akcje kolei połudn. 109·50 Akcje tramw. lit. a) 283·—, lit. b) 273·—. Akcje kol. Elbethal 456·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 449·50, Akcje Rima Muranji 510·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1808 — tow. —·—, Akcje fabryki broni —·—. Akcje tureckie tytoniowe 286·50, Oblig. węg. indemn. 90·60, Renta majowa 97·60, Austr. renta koron. 97·75. Węgierska renta koronowa 90·50, 5½ l. listy Tow. kredziems. 90·—, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 90·25, 4 proc. listy Banku hip. 90·75, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·50, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 90·90, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 89·50, Losy tureckie 106·50, Marki 118·30, Ruble 255·25

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24 sierpnia 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. F. Douchy z Paryża. M. Berger z Topolcza. S. Kuhie z Wiednia. B. Rakowska z Kijowa. J. Olszewski z Dubia. T. Witosławski z Borszczowa. J. Kuske z Krakowa. L. Samek z Langenau. K. Zamłyński z Sieniawy. W. Oktowalsky z Pragi. S. Remdtz z Budapesztu.

HOTEL EUROPEJSKI. B. Piłatowski z Brodów. P. Ilnicki z Obertyna. J. Fränkel z Brodów. Hr. F. Korytowski z Płotyczy. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździa. Dr. I. Lekanina z Perechińska. A. Stüber z Wygody. K. Traczewski z Brzeżan. J. Hulimka z Mycowa. O. Stachanowska z Radziwiłłowa. M. Mesing z Odessy. K. Ostrogiłło z Warszawy. K. Waligórski z Krakowa. Dr. N. Nebenzal z Sanoka. E. Dreher z Wiednia. Dr. J. Günther z Tarnowa. P. Horośnicka z Horośnicy. M. Karniewski z Brodów. J. Löw z Budapesztu.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(6)

Nitokris.

Objęła wzrokiem, zdradzającym wielki żal, rozproszone po pokoju sylwetki kobiece, towarzyszki jej piękności, przypominające jej najświetniejsze chwile życia, dzień zaręczyn, ceremonję koronacji, lata panowania. A jednak życie jej mogło być tak szczęśliwe! Ale pocóż wywoływać próżne żale? I piękna jak bogini, piękna świeżością rosy przeszła królowa drzwi swej komnaty, minęła długi przedsionek sklepiony i wkroczyła do wielkiej sali godowej, gdzie wszystko już było gotowe na przyjęcie jej i dostojnych gości. Wóz stawał teraz za wozem przed propyleum i bez przerwy prawie grupa za grupą wstępowała powoli i poważnie po szerokich schodach, podpieranych przez sfinksy granitowe, o tajemniczem wejrzeniu. W miarę jak wchodzili dygnitarze w drzwi przedsionka, niewolnicy strząsali pył z ich odzienia, skrapiali je wyszukanymi olejkami wonnymi i wieńczyli gości kwiatami. Następnie przeprowadzono przybyłych do sali tronowej, aby mogli powitać tam królowę Nitokris.

W sali przyjęć aż mieniło się w oczach od różnobarwnych kostjumów. Można było widzieć zapaski ze skór lamparcich, kity z białych piór dostojników kapłańskich, zahaftowane i usiane błyszczącymi kamieniami suknie „dygnitarzy pałacowych," pasy ze skóry żółtej i miecze wypolerowane dowódców wojska, dalej suknie powiewne, przez które przezierały ciała giętkie, a z pod ciemnych peruk wychylały się płaskie twarze bronzowawo-popielate, porozszerzane jeszcze więcej linją czarną, nakreśloną antymonem, a przedłużającą znacznie oczy. Wszędzie przebiegali niewolnicy, roznosząc czary z winem, poduszki, girlandy z suszonych liści, które rozwieszać miano zamiast festonów, przywiędłych już z gorąca. Na tronie hebanowym, inkrustowanym złotem i kryształem, panowała nad zgromadzeniem Nitokris; u stóp jej leżał Ranai z odwróconą ku niej twarzą; gładkie czoło królowej nie zdradzało żadnego gwałtownego wzruszenia; wydawała się szczęśliwą i spokojną, jakby już uwolniona od życia ziemskiego i błądziła w podróży bez końca, oddając się jej z ufnością. Jedynie przelotne jej spojrzenia, rzucane na Ranai, wskazywały na ostatni węzeł łączący ją z ziemią.

Dała znak natychmiast zrozumiany — i dwie grupy, jedna muzykantek, druga śpiewaczek, z palmami w rękach, zbliżyły się dwoma rzędami równym krokiem. Wówczas wraz z drżeniem śpiewnem harf i lir, akcentowanem w rytmie przez tamburyna i uderzenia dłoni, po każdej strofie wybiegała w powietrze hymn miłości:

„Miłość twoja tak przenika moje łono, jak wino, które łączy się z wodą, wonne maści zlewające się z gumą, a mleko z miodem... tak spieszysz się z ujrzeniem swej kochanki, jak matka goniąca za swem dziecięciem, albo krogulec spadający na gołębia.

. . . .

I błagałam bogów, aby w oczy moje przelały trawiący ogień, który pali moje serce. O władco moich uczuć, jakże piękną jest ta chwila. Nadchodzi dla mnie godzina wieczności; gdy spoczywam obok ciebie, serce moje wznosi się ku tobie..."

Uczta się rozpoczęła; rozstawiono małe stoliki przed każdą grupą biesiadników. Poza nimi kobiety, trzymające kwadraty cienkiego płótna i napełnione czary, czekały rozkazów. Uroczystość urzędowa utraciła nieco poprzednią swą sztywność; pod wpływem woni, muzyki i napojów, słowa krzyżowały się prędzej, a śmiechy wyuzdane wyróżniały się dobitnie wśród zmięszanego i monotonnego szmeru głosów. Po śpiewie nastąpiły inne rozrywki: naprzód trefnisie-karły potykali się z szakalami, a krzyki ich bojaźni wywoływały wyzwania żartobliwe i słowa pełne wzgardy, dalej zręczni magicy tworzyli istne cuda... teraz zaś nadchodził cały legjon tancerek!

Trzysta dziewic indyjskich, lekkich, gibkich, posuwało się naprzód. Persi miały podpasane cienką siatką złotą, której końce zapinały się na ramionach; włosy ich zdobiły kwiaty nieco już zwiędłe. Tancerki kołysały wolno giętkie swe torsa, jak gdyby pragnąc zahypnotyzować widzów, następnie zmieniwszy rytm taneczny, naśladowały jedna po drugiej kołysanie palm pod wpływem wiatru, lot sępów, rozkoszne pełzanie przeciągających się gadów, wreszcie znużenie, które oznacza zawsze kres uniesień. Z tego kołysania się rytmicznego, wydzielał się dziwny urok, obezwładniający wolę i przenoszący wszystko w krainę marzeń. Ze wszystkich punktów sali godowej odbijało się rozwinięte uczucie zmysłowego zadowolenia.

Taką chwilę właśnie wybrała Nitokris. Na skutek potajemnego rozkazu, który Ranai szybko wykonał, zawarły się i zasunęły się na sztaby żelazne, ciężkie drzwi bronzowe. Tymczasem niewolnice obnosiły koło każdego z zaproszonych małe mumje Ozyrysa, spowite w sarkofagi, aby przypomnieć widokiem bliskiej śmierci każdą nieocenioną chwilę życia doczesnego. Celem zaznaczenia całej mocy przeciwieństwa, odezwał się znowu drżący i kołyszący śpiew harf i lir, niosący słowa miłości, gubiąc się w przestrzeni, w zagłębieniu naw.

I ona odczuwała czar zabawy; była opanowaną, ubezwładnioną tą upajającą atmosferą woni i dźwięków harmonijnych, przenikających ją całą. Młodość, piękność, całe ciało jej pałające namiętną żądzą rozkszy, buntowało się przeciw okropności natychmiastowego końca zniszczenia. Pragnęła żyć jeszcze, napawać się ciepłem powietrza, uśmiechać się do lazurów nieba i korony kwiatów, a nadewszystko doznawać czarów, zachwytów, upojeń i omdleń miłosnych. O! kochać, oddać się rozkoszom życia, wchłonąć w siebie całe szczęście, — co za marzenie, co za czar...

Namiętny wzrok księcia Ranai, który czuła zwrócony wciąż na siebie, jakby niemą prośbę, przyczyniał się jeszcze do osłabienia jej energji. Lecz nagle widzenie niepowetowanej porażki, unoszącej z sobą bezpowrotnie dumę monarchini i godność kobiety, otrzeźwiły ją i zadając gwałt swym pragnieniom, uderzyła mocno w krążek miedziany zawieszony nad nią i wyprostowawszy się, wyniosła jak topola, wygłosiła donośnie:

— Potężni Memfisu, wielcy kapłani, zarządcy i pisarze, wszyscy, którzy się tu znajdujecie, spieszcie się używać życia, gdyż w imieniu Merenry zapowiadam wam, że wasza godzina nadeszła. Zemście mojej musi się stać zadość, wszyscy musicie umrzeć.

Podczas gdy słowa te obiegały z ust do ust, rozlewając na twarzach osłupienie, powątpiewanie, lub śmiech nawet, Nitokris nacisnęła całem wytężeniem muskułów, podnieconych siłą nerwów, sprężynę ukrytą pod obiciem bronzów.

Wprost niej zwaliła się olbrzymia ściana padając naprzód, a gdy potoki wody spłynęły z góry, miażdżąc słupy i tocząc z falami pianę żółtą [illegible] wyrwane rośliny, ludzi, zwierzęta, przedmiot[illegible] — szumowi wdzierających się wód towarzy[illegible]ło chrapanie, szamotanie, okrzyki wściekłości bezsilnej, skomlenie i ryk oszalałych zwierząt, złorzeczenia i daremne prośby błagalne, wybiegające w powietrze.

Woda wzbierała zalewając mury, tworząc wiry około potężnych słupów, a pomiędzy niezliczonymi szczątkami pływającymi na powierzni fal, pod okiem bóstw o głowach sępich, grupy ludzkie konwulsyjnie powiązane z sobą, walczyły ze śmiercią, zanurzając się, wypływając, ginąc wreszcie zwyciężone potęgą fal...

Nitokris i Ranai bezwiednie, pociągnięci siłą magnetyczną, połączyli się w uścisku i wobec całej zgrai tonących Egipcjan oczekiwali śmierci, majestatyczni jak granitowe posągi Faraonów, ustawione u wejścia do piramid.

KONIEC.

(12)

HEADON HILL.

NA CARSKIM SZLAKU.

Przekład z angielskiego
przez S. M.

Niepodobna było Laury Metcalf nazwać przystojną, byłoby to lekceważenie; jej twarz miała wyraz przyjemny i pobudzający, a główny powab leżał w jej nieporównanej z niczem świeżości skóry i w oczach, z których tryskało życie. Jakkolwiek młoda dziewczyna, starała się naśladować w najdrobniejszych szczegółach panującą modę, to jednak była prawdziwą kobietą, nieposzlakowanej serdeczności przyjaciółką i nieubłaganą nieprzyjaciółką, odznaczającą się wiernością dla kiełkującego w przyszłości, jak go nazywała, pana ambasadora.

Fortescue zerwał się i podał jej krzesło:

— Muszę się przyznać ze wstydem do mojego karygodnego zaniedbania, odpowiedział, ale spotkawszy dawnego, wiernego przyjaciela, zagadałem się z nim na dobre, zapominając o wszystkiem. Pozwolisz, że ci go przedstawię: Pan Winkiel z Monachjum, Miss Metcalf.

— Bardzo mi przyjemnie poznać panią, Miss, rzekł Volbort, powstając i składając ukłon prawdziwie ociężałego słonia, co przyjęła Laura z bardzo uprzedzającym uśmiechem.

— Ale doprawdy, dziwne to, a może niewłaściwe, znaleść się w towarzystwie dwóch mężczyzn, siedząc z nimi przed domem gościnnym i do tego na ulicy. Ale Spencerze, nie masz co sobie czynić wyrzutów, żeś nie przyszedł. Baronowa po same uszy zajęta jest przygotowaniami. Kazała przystroić okna i inne poczynić upiększenia.

— Miss Metcalf może sobie powinszować, mieszkając u baronowej Lindenberg, której dom znajduje się wprost ratusza, gdzie cesarz w przyjeździe wysiądzie, — rzekł Fortescue.

— Miejscowość bardzo dogodna, wtrącił Volbort, który już o wszystkiem wiedział od policji miejscowej, tak co do samego domu, jak i jego mieszkańców.

— Nie mów pan tego, — zawołała młoda dama z komicznym grymasem, brzmi to tak, jakbyśmy chciały cara wyrzucić w powietrze; nie ma wcale tego zamiaru, chociaż na coś podobnego zasługuje, wysyłając ludzi na Sybir nieustannie. Ale ponieważ zgadaliśmy się o wyrzuceniu w powietrze, muszę ci opowiedzieć, jaki wesoły wypadek zdarzył się nam w mieszkaniu pani baronowej. Kochana staruszka miała przytem wiele strachu i gotowa była sama pobiedz po policję. Wielkie szczęście, że to nie nastąpiło.

— Cóż to takiego? — zapytał Fortescue, porozumiewając się spojrzeniem ze swym przyjacielem, który z wielką niecierpliwością oczekiwał na dalsze wyjaśnienie.

— Przed trzema lub czterema dniami, a więc przed naszym do Wrocławia przyjazdem, — mówiła Laura, — przyszedł do pani baronowej jakiś pan, prosząc o wynajęcie pokoju. Wyobraź sobie tylko, jakie to śmieszne. Jedna z rodu Lindbergów uważana była jako kobieta, wynajmująca pokoje dla podróżnych. Nie chciał wcale słyszeć o odmowie, twierdząc, że nigdzie zgoła nie może odnaleść dla siebie mieszkania. W końcu oświadczył, że zapłaci, co żądać będzie. Propozycja ta wydała się jej straszliwą, a przytem bardzo naturalnie obudziła najwyższe podejrzenie, bo jak pan Winkiel zapewne wie, dom przytyka ścianą do gmachu ratusza i stanowi prawie jakby jednolitą z tym gmachem całość. Byłaby niezawodnie przywołała policję, gdyby nie ta okoliczność, że człowiek ten był Amerykaninem i oświadczył, że jest miljonerem, a baronowa wie, że towarzystwo królów srebra i świniarzy, przygotowujących wędliny, jest w stanie zapytać się, co kosztuje świat. Mimo to nie zgodziła się, wzbraniając mu przystępu do domu i tu dopiero rozpoczyna się ów wesoły żarcik.

— Czy wolno zapytać jaki? — rzekł Volbort.

— Otóż, jankies przyjdzie znowu i otrzyma pokój, a co dziwniejsza, że ja przyczyniłam, się do ułatwienia tej sprawy, — mówiła panna Metcalf, nie zwróciwszy uwagi, z jaką ciekawością słuchali jej opowiadania obaj przyjaciele. — Baronowa dziś rano otrzymała od niego telegram, w którym zawiadamia, że powraca napowrót z Boulogne, a ponieważ przypomina sobie, że jeden z członków orszaku cara jest najlepszym jego przyjacielem, więc się do niej udaje w tej nadziei, że może baronowa zgodzi się na uczynioną przez niego propozycję. Wzmianka o członku orszaku, zrobiona była w tej myśli, że przedstawi to pewną gwarancję; nie byłoby to przecież uczyniło na baronowej żadnego wrażenia, gdyby mi nie była pokazała tej depeszy.

— Czekamy na zakończenie, — rzekł Fortescue, gdy Laura przerwała, aby tem większą wzbudzić ciekawość.

— Więc słuchajcie. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności wymienił on nazwisko swego przyjaciela, Rosjanina, mianowicie kapitana Dubrowskiego, który z moją kochaną Ilmą jest zaręczony. Naturalnie rzecz była w porządku i baronowa zamierzyła go przyjąć. Jego nazwisko jest Delaval, samo przez się rozumie się, że jest pułkownikiem. Hola! Gdzież biegnie ten pan?

Mocno zdziwiona, dlaczego ten stary Niemiec przy zakończeniu opowiadania, które w początku zdawało się go tak interesować, tak szybko zerwał się z krzesła, spojrzała co się stało. Także i Fortescue był przerażony, że jego przyjaciel mruknąwszy kilka słów niezrozumiałych, opuścił tak szybko towarzystwo, bo Volbort nigdy jeszcze nawet w najniebezpieczniejszych okolicznościach, nie stracił przytomności umysłu. Lecz nagle spojrzawszy na trotoar przeciwny, ku któremu pobiegł szpieg przebrany, przekonał się, że nie zakończenie owego opowiadania było przyczyną nagłego zerwania się. Przyczyną było pojawienie się inspektora Meltona, idącego szybko ulicą.

— Pan Winkiel zobaczył innego swego przyjaciela — rzekł Fortescue, gdy Volbort zaczepił Meltona i rozmawiając z nim, poszedł dalej. — A teraz posłuchaj mnie, moja kochana, — rzekł attaché — wszak przyznasz mi, że posiadam niejakie doświadczenie.

— O ja wiem bardzo dobrze, że nie urodziłeś się wczoraj — odpowiedziała Laura. — Ale dlaczego tak spoważniałeś? Wyglądasz tak uroczyście, jak mauzoleum. Przecież w niczem nie zawiniłam. Nie jesteś zazdrosny o bogatego jankesa.

— Nie, zazdrosnym nie jestem, — odpowiedział Fortescue — ale jednak sprawia mi pewną obawę ten jankes. Czy wiesz, że w najniewinniejszej myśli narzeczonego Ilmy Wasili zamięszałaś w niezwyczajnie drażliwą i złą sprawę.

— A mój Boże! Jakimże to sposobem? — zawołała Laura.

— Zaraz cię objaśnię. Nie zważając na to, że zachodzi tu jakaś zbrodnia, nie jest wyłączone przypuszczenie, że Amerykanin dla własnego, osobistego użytku, wymienił nazwisko Dubrowskiego, chcąc się nim zasłonić, choć go tamten do tego nie upoważnił. Być może, że ten bogaty człowiek użył tego konceptu, aby zapewnić sobie jak najdogodniejsze miejsce do przypatrzenia się carowi i carowej, to przecież rosyjscy urzędnicy uważaliby niewątpliwie za podejrzaną, chęć do wykonania zbrodni. Jeżeliby przypadkiem wyszło na jaw, że nazwisko rosyjskiego oficera carskiej gwardji, służyło jako środek, toby ten oficer bardzo na tem źle wyszedł, choćby nawet dowiódł, że stało się to bez jego wiedzy i upoważnienia.

Na myśl, że mimowoli wyrządziła tem przykrość Ilmie, w oczach Laury ukazały się łzy.

— Jakaż ja byłam nierozsądna! — zawołała. — Muszę natychmiast pójść i sprawę na nowo doprowadzić do porządku. Powiem baronowej, że popełniłam fałszywy krok, że ten Delaval jest podejrzanym człowiekiem i że pod żadnym pozorem do domu wpuścić go nie można. Chyba tylko po moim trupie dostałby się tam. Chodź Spencer i pomóż mi.

Zupełnie zadowolony z obrotu, jaki wzięła nieszczęsna sprawa, Fortescue powstał, chociaż uważał za bardzo podobne do prawdy, że tam już Delavala zastanie. Pojawienie się ponowne inspektora Meltona przekonywało, że zdobycz za którą się uganiał, że zwierzyna którą tropił powróciła do Wrocławia, a zaś z opowiadania Laury wniósł, że przybycie Meltona i tak szybki jego odjazd, łączył się z pierwszem pojawieniem Delavala, z czego wypadło, że to ciekawy jest ptaszek. Jednakże Fortescue był równie pewnym, że potem, co powiedział Laurze, Amerykaninowi nie pozwolą pozostać w domu, chciał też bądź co bądź temu koniecznie przeszkodzić.

Celem jego było ostrzedz ni mniej, ni więcej Dubrowskiego, że się zbył głęboko zaplątał w bardzo niebezpieczną sprawę. Do czego użyć chciał Volborta, jak niemniej i do przeszkodzenia, ażeby ta próba, a raczej usiłowanie zbrodnicze nie zrobiło niepotrzebnego hałasu? Chociaż tego otwarcie nie wypowiedział, posiadał bowiem prawdziwie dyplomatyczny takt, ale domyślił się, że śmierć Łobanowa mocno dotknęła jego przyjaciela. Gdyby do uszu cara doszło, że przez Volborta opóźnienie się, jego wierny, stary minister przypłacił życiem i że carowa tylko szczególnym trafem uniknęła niebezpieczeństwa, urzędnik policyjny srogo by za to odpokutował. Winę jego powiększała jeszcze bardziej i ta okoliczność, że Łobanow był jedynym człowiekiem, który mógłby poświadczyć, z jakiego powodu Volbort po wzajemnej z nim naradzie zdecydował się na powstrzymanie się od aresztowania Dubrowskiego. Z tego chyba taki należało uczynić wniosek, że powstrzymywał się jedynie do pewnego czasu, mianowicie do tej chwili, w której stanowczo posiędzie dowody, że kapitan utrzymuje stosunki ze zbrodniarzami. *(Ciąg dalszy nastąpi.)*

L. 68875/900.

Ogłoszenie.

Celem zabezpieczenia dostawy karmy dla miejskich koni, a to: owsa w ilości około 2.450, siana w ilości około 2 600, tudzież słomy w ilości około 1.000 centnarów metrycznych w czasie od 1 października b. r. do końca września roku przyszłego, rozpisuje Magistrat publiczną ofertową licytację na dzień 3 września b. r., t. j. we wtorek o godzinie 11-tej przed południem w III. biurze Magistratu.

Ubiegający się o tę dostawę winni wnieść w terminie licytacyjnym opieczętowane i cstemplowane oferty, do których dołączyć należy kwit kasy m. na złożone tamże wadjum w kwocie 1.500 koron na dostawę owsa — zaś w kwocie 600 koron na dostawę siana, wreszcie 200 koron na dostawę słomy, tudzież próbki owsa i siana.

Bliższe warunki tej dostawy przeglądnąć można w III. biurze Magistratu w godzinach urzędowych.

686 **Magistrat król. st. miasta.**

Lwów dnia 14 sierpnia 1900.

Ogłoszenie.

Wydział galicyjskiego Towarzystwa muzycznego podaje do wiadomości, że osoby obojga płci spokrewnione z ś. p. dr. Józefem Kazimierzem dw. im. **Malinowskim**, (na mocy utworzonej przez tegoż, pamiątkowej fundacji imienia cesarza i króla Franciszka Józefa I.) mają prawo korzystać bezpłatnie z nauki muzyki, w konserwatorjum gal. Tow. muzycznego we Lwowie udzielanej.

Zgłaszający się muszą być zaopatrzeni w dowody zostającego pokrewieństwa z fundatorem i takiemi się w kancelarji Towarzystwa muzycznego (ul. Czarnieckiego l. 8) wykazać. 687

Lwów 20 sierpnia 1900.

Z Wydziału gal. Tow. muz.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*	do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55°	6·20	10·50 / 12·40
z Podwołoczysk (głów. dw.)	8·35	8·00	2·35*	5·40	10·30	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55°	7·10	11·00
„ na Podzamcze	8·12	7·40	2·20*	5·17	10·12	„ z Podzamcza	6·43	9·42	2·08°	7·33	11·23
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55°		11·00
z Jarosławia		11·45				do Jarosławia			3·30		
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00	do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45°	6.10	10·46 / 2·51
					12·20*	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	8·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·20			
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	8·14	5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	8·10†† / 2·35§§
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·28●	do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·13●	
z Brzuchowic	6·46°	8·15		7·24	8·50	do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·45°	10·10	2·15°	7·48	3·26
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49	do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.